PRĄD

Warszawa.—1912.
ROK IV.—№ 7.
Cena 40 kop.

Drukarnia Społeczna
Warszawa, Nowy-Świat 43.

ROK IV.—Nr. 7. Warszawa, Wrzesień 1912.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca prócz lipca i sierpnia

pod kierunkiem TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, przy najbliższym współudziale JÓZEFA CHACIŃSKIEGO, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA; WARSZAWA, ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

Jubileusz Skargi.

Dnia 27 września przypada trzechsetna rocznica śmierci ks. Piotra Skargi. Poprzez trzy stulecia patrzy naród na tę postać i schyla czoło w hołdzie powszechnym. „A gdyby przyszło kiedyś do wybudowania jakiego „narodowego pamiątek kościoła—mówi Tarnowski:—w którym złożoneby były najdroższe po najlepszych relikwie, to w takim skarbcu pamiątek, obok miecza Chrobrego, obok księgi praw Kazimierzowskich, obok ślubnego pierścienia Jadwigi, obok pamiątek po Batorym, Żółkiewskim, Czarnieckim, obok buńczuków, zdobytych przez Jana III i czerwonej czapki Kościuszki, schowalibyśmy niewątpliwie różaniec i brewiarz Skargi. A gdyby składać przyszło taki skarbiec polskiej myśli albo słowa, wieleby laurów zwiędło, wieleby wzniosłych poezyi zbladło przy bardzo prostych i skromnych słowach tych kazań".

I rzeczywiście, postać to niezwykła w naszych dziejach. Zjawia się w chwili przełomowej dla życia wewnętrznego narodu. Rzeczpospolita jeszcze się ciągnie od morza do morza, jeszcze może odnosić zwycięstwa na polach bitew, jeszcze zadziwia blaskiem swobód konstytucyjnych, ale już się poczynają owe złe fermenty, których niebezpieczeństwo mogło poznać tylko bardzo

kochające serce i niemniej bystry a przenikliwy rozum. Takie właśnie serce i taki rozum posiadał Skarga.

Płakały w nim wszystkie bóle i nieprawości ówczesnej Polski i one to cisnęły mu na usta te prorocze słowa: „I będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim. Będziecie nietylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez Ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie pierwej ważono, będą. Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli i włożą wam jarzmo żelazne na szyje wasze".

W Skardze skupiły się najlepsze cechy duchowości polskiej. Był on przedstawicielem duszy polskiej w najlepszych jej przejawach. Przytem łączył przedziwnie płomienną miłość Boga i Ojczyzny z realnem rozumieniem potrzeb życia społeczno-narodowego. Był on nietylko natchnionym kaznodzieją ale i praktycznym działaczem społecznym. I ta strona jego działalności zasługuje na baczną z naszej strony uwagę, bo świadczy jak pojmował Skarga pracę dla społeczeństwa i w czem widział dla niego ratunek. Przedewszystkiem walczył całe życie o *zdrowie moralne narodu*, rozumiał, bowiem że to najistotniejsza podstawa działalności społecznej, że to niezbędny warunek odrodzenia narodowego. Wierzył, że tylko naród moralnie zdrowy zrozumie wołającą o pomstę krzywdę, jaka się dzieje ludowi naszemu, tym „wiernym i świętym chrześcijanom Polakom tegoż narodu"; wierzył, że tylko naród moralnie zdrowy będzie wydawał duchowieństwo gorliwe, obywateli gardzących prywatą, zdolnych do poświęceń; że tylko taki naród wyda sprawiedliwych prawodawców, nieprzekupnych posłów, mężnych żołnierzy. Jak jednak Skarga pojmował walkę o zdrowie moralne narodu? Radził on miłować dusze ludzkie, oddziaływać prawdą, pismem, kazaniem, dysputacyą, *przykładem*, miłością ku nim i ludzkością. Że taka metoda oddziaływania była najskuteczniejszą, świadczy fakt, iż Skardze w dużej mierze zawdzięczamy jedność religijną naszego narodu Uchronił on Polskę od najstraszniejszego z podziałów — od podziału religijnego, który zawsze i wszędzie jest czynnikiem, osłabiającym spójność moralną — a co zatem idzie — i polityczną narodów.

Rozumiał także Skarga potrzebę reform i postępu, kiedy mówił, że są rzeczy „które mogły byś starszym ojcom naszym dobre, ale nam, tego czasu szkodliwe. Są czasy jednak różne od drugich; dla odmiany ludzkich obyczajów odmieniać się też prawa ludzkie mają, aby miasto pożytku, szkody wielkiej nie czyniły". I dlatego potępia Skarga system pańszczyźniany, uderzając na krzywdy, sprzeczne zarówno z boskiem jak i ludzkiem prawem. Chce, aby lud polski miał „wolność chrześcijańską, a nie poddaństwo pogańskie". Pierwszy przyczynia się do założenia „Bractwa Miłosierdzia" w Krakowie, którego

głównym celem było wspieranie ubogich i chorych, wstydzących się żebrać; pierwszy organizuje tak zwany „Bank Pobożny“, który miał udzielać bezprocentowej pożyczki kupcom i rzemieślnikom, aby ich uchronić od wyzysku lichwiarzy; organizuje pomoc dla panien ubogich bez posagu; organizuje „Bractwo szpitalne“, mające na celu odwiedzanie chorych po szpitalach, jednem słowem jako działacz na polu społecznem i humanitarnem budzi po dziś dzień podziw i zdumienie.

Oto dlaczego cała Polska oddaje dzisiaj hołd jednemu z najlepszych synów swoich. Gdzie tylko bije serce polskie, gdzie chociaż na chwilę myśl się odrywa od interesów codziennych, osobistych i marzy o świetnej przeszłości naszej, lub drży niepokojem i lękiem o przyszłość, gdy sił braknie i ulata nadzieja patrząc na okropną teraźniejszość naszą, niech wspomnienie Skargi, który widział jasno w mgłach przyszłości nieunikniony upadek narodu, a jednak nie przestawał pracować, będzie dla nas bodźcem do budowy świetniejszej przyszłości naszej. A lepsze duchy polskie, te co zapalają nowe ogniska ideałów na ziemiach naszych, hołdując wysokim wskazaniom Skargi, niech rozpalą wielką pochodnię odrodzenia narodowego! Potrzebuje nasz kraj ludzi nowych, o gorących sercach a trzeźwych rozumach, gruntownie przygotowanych do wielkich zadań człowieka i Polaka. Oby rok jubileuszowy Skargi przyczynił się do wzbudzenia w narodzie takich ludzi, a wtedy, wierzymy, że stary dzwon Zygmuntowy rychlej wyśpiewa nam spełnienie drugiego proroctwa Skargi: *„Ożywi nas i po dwu dniu trzeciego dnia wzbudzi nas“.*

J. Chaciński.

Odpowiedź na ankietę.

Prądy odrodzeńcze.

Wyczytawszy w kwietniowym numerze „Prądu“ myśl przeprowadzenia wpośród kolegów ankiety, w celu skontrolowania i ustalenia poglądów i kierunku pracy na przyszłość, chętnie biorę za pióro, by podzielić się tem, co już oddawna nurtowało w mej duszy.

Blizkie zżycie się z młodzieżą, zapoznanie się z kierunkami pracy odrodzeńczej w kraju i zagranicą, udział w niej osobisty szczególnie na Litwie, dały mi poznać potrzebę wprowadzenia do akcyi naszej czynników, któreby stały się rękojmią jej pomyślnego rozwoju i trwałości.

Zebrane myśli i refleksye rzucam na papier w nadziei, że przyczynią się one choć w części do wyświetlenia kwestyi, postawionej w ankiecie. Nie mam zamiaru prowadzić polemiki, chcę tylko przedstawić kolegom, o ile można najobjektywniej pracę odrodzeńczą i ideały, które jej przyświecają. Szanując młodszych współtowarzyszy pracy i zastrzegając się z góry, iż nie chcę nikomu uchybić, pozwolę sobie nakreślić plan, który, na pierwszy rzut oka, może nie wszystkim kolegom trafi do przekonania. Przekonany jednak jestem, że spokojna wymiana zdań, głębsze wniknięcie w rzecz samą, poglądy nasze ujednostajni, a co za tem idzie i cały ruch odrodzeńczy młodzieży katolickiej połączy w jedno trwałe ogniwo.

W przeprowadzeniu swej myśli będę się trzymał mniej więcej planu podanego przez kwestyonaryusz ankiety.

I.

Które z przejawów polskiego życia współczesnego przedewszystkiem domagają się odrodzenia?

Miłość ojczyzny jest najwyższym stopniem miłości przyrodzonej, jej wykwitem i najszlachetniejszą postacią. Młodzież polska wogóle ideały narodowe w swych duszach pielęgnuje i rozwija, na to narzekać nie możemy; nawet i ci, dla których ideały religijne nie istnieją, a kwestya moralna nie jest niezbędnym czynnikiem życia osobistego i społecznego — i ci nawet sprawą narodową gorąco się zajmują. Więc ideałów narodowych budzić nie potrzebuję. Moją myślą jest wskazać potrzebę nadania życiu narodowemu i społecznemu charakteru i tła chrześcijańskiego.

Całokształt życia współczesnego jak prywatnego tak i publicznego domaga się odrodzenia religijnego. Dość rzucić wzrokiem dokoła, by się o tem przekonać. W polityce, ekonomii, życiu społecznem, w szkole, w rodzinie odkryjemy zapoznanie Chrystusa i Jego zasad. Jeżeli więc chcemy odrodzić jednostkę, rodzinę, naród, wróćmy do tych zasad — inaczej próżne wysiłki. Potęga wiary, płynąca z Ewangelii, zawiera w sobie taką siłę odrodzeńczą i przeistaczającą, że byle tylko Jej wpływowi wolę swą poddać, skutek będzie niechybny. Świadczy o tem historya: znane są nam czasy starożytnej kultury greckiej i rzymskiej z jej niesłychanem wyuzdaniem i zepsuciem. Słowo Ewangeliczne, zasiane przez ubogich Galilejskich rybaków, przeistoczyło zgangrenowany świat pogański i nową rozpoczęło erę.

W ostatnich czasach zbliżyliśmy się do stanu pogaństwa, z którego nas Chrystus przed wiekami wyprowadził. Błąkają się jeszcze wśród nas zasady Chrystusowe, ale już nie są one gwiazdą przewodnią i sterem życia jednostek i narodów. Czem się to dzieje? Czy one straciły już swą wartość i moc? Nie, duch który mógł z barbarzyńców utworzyć społeczeństwo, jaśniejące bohaterstwem i cnotami, może i nowożytne barbarzyństwo przetworzyć w prawdziwą kulturę i cywilizacyę. Świadczy historya, że gdzie duch Chrystusowy głębiej przenika, tam wzrasta kultura i cywilizacya, w miarę zaś zaniku wiary i ducha Chrystusowego narody wracają do barbarzyństwa. Tak do barbarzyństwa, bo prawdziwą cywilizacyą i kulturą nie jest ta, która daje człowiekowi zewnętrzną ogładę, otacza go zbytkiem i wykwintem, dostarcza najwyszukańszych sposobów użycia i nadużycia. Prawdziwa kultu-

ra ma na celu ujarzmić w człowieku zwierzę, a rozwinąć i uszlachetnić wyższe siły i zasoby ducha. Widzimy, jak dziś mimo wzrostu bogactw, mimo postępu techniki, mimo udogodnienia zewnętrznych warunków życia materyalnego, życie duchowe obniża się, zbrodnie i występki rosną z roku na rok, prowadząc narody do ruiny i zguby. Mamy klasyczny przykład na wolnomyślnej Francyi, gdzie ludność wymiera. Roczny ubytek ludności doszedł już do 60 tysięcy i zwiększa się z roku na rok. Można powiedzieć, że corocznie po jednym miasteczku wymiera, i gdyby nie prowincye które jeszcze więcej trzymają się wiary i ludność napływowa, to cyfry stałyby się jeszcze bardziej uderzające. Rzecz dziwna, a jednak prawdziwa, że zanik ducha wiary przynosi szkody nawet tam, gdzie się nikt nie spodziewał, a mianowicie w dziedzinie społeczno-ekonomicznej.

Drugi — nie mniej uderzający—przykład mamy na żydach niemieckich. Silnie to zaakcentował profesor Piotr Struve w odczycie do studentów w Petersburgu. W Niemczech żydzi, stanowiący inteligencyę i zajmujący poważne stanowiska, ponieważ nie uznają żadnej wiary, ani swojej, ani chrześcijańskiej, a co za tem idzie nie poddają się żadnemu prawu moralności, prowadzą życie hulaszcze i rozpustne — wymierają. Z tej racyi gazety żydowskie podniosły głos w tej sprawie. Ten sam pomruk odzywa się i w protestanckich Niemczech, gdzie na wzór Francyi grasują śluby cywilne, rozwody, wolna miłość, życie hulaszcze młodych i starych kawalerów, kolportarz przejawów wszelkiej moralnej zgnilizny. To samo dzieje się w nadbaltyckich protestanckich prowincyach, gdzie „zweikindersystem“ coraz szersze znajduje zastosowanie. Wszystkim tym krajom, o których wspominałem, nie brak ani oświaty, ani kultury materyalnej, brak im tylko Boga. Dziwnem co najmniej wobec tego wydaje mi się powtarzane bez końca przez bezwyznaniowców hasło: Oświaty!! Oświaty!! Tak, oświaty, ale opartej na wierze w Boga. Lud nasz potrzebuje oświaty, bo nieraz i czytać nie umie i da się uwieść wyzyskiwaczowi — potrzebną mu jest kultura — lecz nie taka, która wiedzie do zguby. Dajcie społeczeństwu z oświatą i kulturą znajomość najwyższego Sprawcy wszelkiej oświaty, kultury i postępu — Boga, a odrodzicie je nieomylnie. Wyraźnie to akcentuje klasa robotnicza w hymnie do Boga

„My chcemy Boga w rodzin kole,
W troskach rodziców, w dziatek snach,
My chcemy Boga w książce, szkole
W godzinę wytchnień, w pracy dniach“

Niema innej drogi do odrodzenia narodu, jak tylko przez zwrot do Chrystusa. Gdyby nasi praojcowie w życiu politycznem, społecznem i prywatnem zawsze kierowali się i rządzili zasadami Chrystusowymi, nie doznalibyśmy obecnie takiej niedoli.

II.

Jakie są i winny być ideały pracy odrodzeńczej młodzieży? Rozróżniam trzy kierunki, które zarysowały się w pracy odrodzeńczej. Pierwszy kierunek stanowi grupa młodzieży, stojąca na gruncie katolickim. Przez studya, odczyty, dyskusye religijne, urabiają sobie oni światopogląd katolic-

ki i zdobyczami swej pracy dzielą się ze współbraćmi, zyskując ich dla swej sprawy. Jednakże po kilkoletniej pracy i wysiłkach dobrej woli, należałoby oczekiwać obfitszych wyników. Niestety prace i wpływy tej grupy nie zdołały dotąd wyjść poza pewne granice lokalne, nie zdołały ogarnąć szerszych mas młodzieży. Praca polegała przeważnie na dyskusyach, gimnastykowaniu swego umysłu, dzięki temu w owej grupie posiadamy kolegów umiejących brać sprawy po katolicku, jednakże nie wolno nam zapominać że nietylko umysł młodzieńca lecz i jego dusza, serce potrzebuje pokarmu duchowego, by nie nastąpił między wyznawanemi ideałami a życiem rozdźwięk. Postulat, by naukę Chrystusa Pana, poznaną umysłem, zaraz wcielać w życie jest pierwszym — dla każdego, kto na seryo pragnie odrodzenia. Tem mamy wyróżniać się od bezwyznaniowców, którzy ideał widzą po za sobą, w tem, co ich własnej istoty nie tyczy, a nie myślą o tem żeby go we własnem życiu wcielać. My zaś powinniśmy szukać ideałów nie tylko po za sobą, w pracy zewnętrznej lecz przedewszystkiem w sobie t. j. w osobitym wewnętrznym udoskonaleniu, i w tem ma tkwić cała potęga i siła nasza. Wartość, jakość i wydajność pracy wypływa z duchowego wyrobienia. Można wygłaszać wzniosłe Chrystusowe zasady, pisać uczone księgi i pouczające traktaty, a samemu do nich się nie stosować. Więc sedno rzeczy tkwi w tem, abyśmy okazywali się młodzieńcami katolickich zasad, nie tylko z katederki, mównicy, w gronie współtowarzyszy, lecz i w naszem życiu prywatnem, we własnym pokoiku, gdzie życie codzienne spędzamy, gdzie nikt nas nie widzi, a tylko oko Boże nad nami spoczywa — wtedy być wiernym naszym zasadom — to znaczy, być młodzieńcem katolickich zasad!

Jeżeli chodzi o wywarcie dobrego wpływu na kolegów, to w ekonomii dróg i dziejów Bożych nie ten zdobywa duszę współkolegi dla sprawy Bożej, kto umie pięknie i wzniośle deklamować, lecz ten, co szlachetnie ucząc umie przykładem świecić. „Verba moven, exempla trahunt“ mówi przysłowie. Dziwnie tajemniczy jest wpływ na kolegów, urobionego duchowo młodzieńca! Przez usta jego przemawia sapientia sanctorum!

Uwydatniła się i druga grupa kolegów, stanowiących grono dosyć zharmonizowane. Cecha ich charakterystyczna da się ująć w tych słowach: „kłaść dusze za braci swoich“. Zjawisko podziwu godne, grono owe powstało i ukształtowało się o własnych siłach. Ci współbracia w trudnych warunkach szkolnych zdołali się zachować moralnie cało, wyrabiając się na młodzeńców, głęboko wierzących i praktykujących. Poglądy religijne, moralne, narodowe i społeczne wyrabiali w sobie sposobem samouków, dobijając się własną pracą tego, czego im szkoła, rodzina i społeczeństwo nie dało. Nic też dziwnego, że prace ich zaczęły promieniować daleko i rzucać światło szeroko. Ta grupa rokuje wielkie na przyszłość nadzieje. Ich życie z wiary, spowiedź co miesiąc, co dwa tygodnie lub nawet co tydzień i częsta komunia św. nadaje tej grupie jasność gwiazdy świecącej na szarym tle życia studenckiego, oddanego niestety często szulerce, pijatyce i większym jeszcze brudom.

Sprawiedliwość jednak nakazuje wskazać i na pewne usterki, które przyćmiewają blask tego tak pięknie poczynającego się życia. Przedewszystkiem pilniej strzedz by się należało, aby swego credo religijnego nie budować na podstawie dzieł wieszczów, lecz na powadze Objawienia, Pisma

św., tradycyi i nauki Kościoła. Nieraz spotykałem się ze zdaniem kolegów, iż swe uczucia ducha religijnego zawdzięczają przepięknym dziełom wieszczów. Nie przeczę bynajmniej, że w wieszczach dźwięczy bardzo szlachetna struna, że ton wysoki ich pism może podnieść i uszlachetnić każdego, kto się w nie wczyta,—zaznaczam jednak że wieszczowie w kwestyach wiary nie są nieomylni, często wypowiadają zdania nie zupełnie jasne, a czasami nawet niezgodne z nauką Kościoła. W utworach Krasińskiego przebijają się panteistyczne poglądy [1]. Mickiewicz uległ wpływowi Towiańskiego [2]. Cieszkowski [3]—heglista wygłasza poglądy heretyckie dawno przez Kościół potępione.

Czuję, że ta kwestya dla kolegów jest bardzo drażliwą, tembardziej że wieszczowie i pisarze nasi są nam tak drodzy i mili, iż wszelki cień, na nich rzucony, wydać się może świętokradztwem i biada tej ręce, co się na tę świętość targnąć ośmieli. Lecz zostawmy na boku sentymenty, a patrzmy na rzecz trzeźwo, kierując się przedewszystkiem rozumem, a następnie dopiero sercem. Niektóre pisma wieszczów zawierają błędy—to fakt. Proszę mi teraz odpowiedzieć, czy każdy z nas zdoła odkryć w czem tkwi błąd? Umysł ludzki choćby najpotężniejszy zawsze może uledz tu złudzeniu. Sam tylko Kościół nieomylny może nas uchronić przed zaplątaniem się w błędy. Więc z naszej strony trzeba więcej nieufności w siebie, a więcej zaufania do Kościoła. Mając za sobą już prawie 2 tysiące lat istnienia i doświadczenia widział Kościół nieraz, jak z jednego bardzo subtelnego fałszywego założenia wiele błędów się zrodziło. Błąd zaś w wierze nie pozostaje tylko w dziedzinie umysłu, lecz konsekwentnie przejawia się praktycznie w życiu. Z tego wynika, że zdania wieszczów i pisarzy w dziedzinie religijno-moralno filozoficznej należy brać krytycznie, przyjmując za normę nieomylne nauczycielstwo Kościoła.

Następnie wypadałoby nam być więcej ostrożnymi w wydawaniu sądów i krytykowaniu.

Duch przesadnego i niezdrowego krytycyzmu, grasujący w społeczeństwie, wywarł i na nas, najmłodsze dzieci wieku, swe piętno. Krytycyzm jest niezbędnym, lecz musi mieć pewne granice. Skłonni jesteśmy do krytykowania wszystkiego i wszystkich. Nieraz pod wpływem jakiegoś wrażenia, czyjegoś sądu, słowa, bez wniknięcia w sedno rzeczy i gruntownego zbada-

---

[1] A i życie jego również nie może być wzorem do naśladowania dla odrodzeńca.

[2] Pius IX potępił utwór Towiańskiego „Biesiadę“ i umieścił ją na indeksie, autora zaś starał się skłonić do posłuszeństwa Kościołowi. Towiański nie poddał się i umarł w roku 1878, nie odwoławszy swych błędów. Do spowiedzi nie chodził.

A i w naszych czasach umysły nie znające zasad nauki katolickiej, poczynają wydobywać gnostyko-manichejskie poglądy Towiańskiego i pogrzebane idee pseudomistycyzmu i mesyanizmu.

[3] W swych dziełach odgrzewa błęgy Joachima von Floris, żyjącego w XII wieku. Cieszkowski bardzo grubo zbłądził przeciw wierze, przypuszczając jakieś trzy epoki: Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha św.; jakoby po obecnym okresie Syna Bożego ma nastapić okres Ducha Swiętego, w którym nastąpi wyświęcenie się stanu świeckiego, a ześwieccze nie duchownego, kiedy każde państwo będzie pojedyńczym kościołem, powszechny zaś kościół Ludzkości będzie wspólną Państw ojczyzną, a wszystkie mythy i dogmata dotychczasowych religii znajdą swe umiejętne spełnienie etc. „Ojcze Nasz“.

nia sprawy i okoliczności towarzyszących, wydajemy wyroki na prawo i na lewo. Iluż to ludzi spędza czas na obmowach, krytykowaniu, braniu sprawy zawsze z negatywnej strony, a palcem nie ruszy, żeby coś pozytywnego dokonać. Taki sposób postępowania nie tylko nie przynosi owoców, ale szkodzi niezmiernie, wpływa na całą psychikę człowieka, siejąc rozgoryczenie i odbierając otuchę i zapał do pracy.

Rozwiązanie Sillonu przez Ojca św. wyprowadziło niektórych kolegów z równowagi ducha, a przecie Kościół w swych decyzyach jest ostrożny, oględny i powolny, rozważa długo za i przeciw, przestrzega, prosi i upomina, a gdy te środki nie pomagają, dopiero wtedy po przeprowadzeniu najściślejszego badania wyrok wydaje.

Skoro jako katolicy wierzymy, że Kościół jest instytucyą Bożą, w której Chrystus żyje i którą kieruje, to konsekwentnie musimy przyjmować wyroki Kościoła, credere et sentire cum Ecclesia.

Trzeci odłam młodzieży odrodzeńczej stanowi grupę moralnie wysoko urobioną. Muszę tu podnieść ich życie pracowite, wstrzemięźliwe, czyste, ich żywą wiarę, gorące serce. Naprawdę, jeżeli chodzi o ludzi najwięcej oddanych Ojczyźnie i sprawom narodu, to przedewszystkiem w tej grupie szukać ich należy.

W dziełkach i pismach, redagowanych przez ten odłam, wyczytać można pragnienie, by przedstawiciele Kościoła, zajęli względem nich stanowisko więcej przychylne i dowierzające. Nie dziwię się, że Kościół jest ostrożny i oględny, gdy sprawa tyczy się nie zupełnie jasnych poglądów teologicznych i filozoficznych.

Kościół w zasadzie zawsze sprzyja rozwojowi szlachetnych ideałów w życiu młodzieży, lecz pracy otwarcie popierać nie może, póki młodzież nie zajmie względem Kościoła stanowiska wyraźnego.

Mojem zdaniem, jedyną drogą do uniknięcia nieporozumień, postarać się u Biskupa o uczonego kapłana-kierownika dla całego, skądinąd, zacnego i szlachetnego zrzeszenia, by on nauką i radą w kwestyach dogmatycznych ustrzegł nas od mimowolnych błędów, a co za tem idzie i podejrzeń ze strony społeczeństwa. Wiemy doskonale, jak to w czasach obecnych trzeba być ostrożnym w słowach i piśmie, by nie stać się ofiarą nieraz fałszywego oskarżenia i posądzenia. My młodzi nie jesteśmy teologami ani też ukończonymi filozofami; zabierając głos w tych kwestyach bardzo łatwo mimowoli możemy się pomylić, miejmyż więc na tyle roztropnej pokory, by przedtem nim podamy coś w danych kwestyach do druku zasięgnąć rady osób, nam życzliwych i kompetentnych. Zdobędziemy sobie przez to zaufanie i uznania dla naszych prac.

III.

Jakiemi drogami i środkami do odrodzenia życia religijnego zmierzać należy?

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba rozróżnić młodzież starszą i młodszą; dążącą do wyższej chrześcijańskiej doskonałości i pragnącą kroczyć zwyczajnemi drogami życia chrześcijańskiego. Młodzież starsza i młodsza, która nie może lub nie jest jeszcze w stanie dociągnąć się do wysokiego ideału

chrześcijańskiej doskonałości, ma postępować ogólnemi szlakami odrodzenia i w tym celu, środków ogólnie praktykowanych w odrodzeniu używać.

Dążący zaś do życia doskonalszego powinni wstąpić na drogi, któremi Kościół dusze wybrane prowadzi.

Praca odrodzeńcza ma przedewszystkiem nosić cechę szczerze katolicką. Dosyć już przemycania swych przekonań pod różnemi hasłami!

Najprzód zastanowimy się nad drogami i środkami, któremi ogół młodzieży odrodzeńczej posługiwać się powinien, a następnie nad środkami doskonalenia się dla dusz wybranych.

Wszystkie środki odrodzenia młodzieży dadzą się sprowadzić do 3 grup. Jedne z nich odnoszą się do strony religijno-moralnej, drugie do umysłowej, trzecie do fizycznej, ponieważ odrodzenie te wszystkie dziedziny objąć musi. Środków religijno-moralnych szukać nie potrzebujemy u indyjskich bogów bo wskazuje je nam Kościół i ascetyka chrześcijańska. Każdy, dążący do odrodzenia, obowiązany jest do sumiennego wywiązywania się zobowiązków: a) względem Boga, przez oddawanie Mu należytej czci: rano i wieczór odmawiać zwykłe modlitwy. W niedziele i święta być obowiązkowo na Mszy świętej. Przystępować do świętych sakramentów częściej niż przeciętni ludzie, wieczorami odmawiać króciutki rachunek sumienia z prac dziennych i przeżytego dnia—b) względem bliźnich: świecić przykładem w pobożności, pracowitości, uczynności, by dobrem obejściem i przykładem pozyskać kolegów i przelać w ich dusze ideały odrodzeńcze. Tworzyć swoje grona wnosząc w swe otoczenie kierunek pożądany, zwalczając energicznie i całą potęgą młodzieńczej woli wszelkie przejawy moralnego rozkładu i zepsucia, c) względem siebie samego: chcąc skutecznie szerzyć królestwo Boże w duszach współbraci, trzeba posiadać je we własnej, w tym celu każdy powinien dbać przedewszystkiem o udoskonalenie się osobiste religijne, moralne i umysłowe.

Do drugiej grupy środków odrodzeńczych odnieść należy kształcenie się umysłowek, tóre ma objąć uświadomienie religijne, moralne, narodowe i społeczne, przez studya, referaty i dyskusye.

Praca umysłowa religijna ma polegać na gruntowniejszem pogłębianiu wiadomości, jakie nam szkoła dała z dziedziny apolegetyki, historyi, i etyki i filozofii chrześcijańskiej, by ustalać swe poglądy i usuwać z umysłów nagromadzony balast, którym sowicie nas wzbogacała współczesna, często bezwyznaniowa, szkoła. Wśród wielkiego zepsucia młodzieży szkolnej, zmuszeni jesteśmy często przestrzegać przed grożącemi im niebezpieczeństwami złego przykładu zepsutych współtowarzyszy, wskazywać na zgubne skutki zepsucia w dziedzinie umysłowej i fizycznej, dawać odpowiednie broszury, napisane przez wierzących, fachowych ludzi. Mamy jednakże wystrzegać się przesady, aby nie pójść zadaleko. Pamiętać należy, że znajomość złego, jeszcze nie umoralni człowieka. Uświadomianie w kwestyach seksualnych w protestanckich szkołach Niemiec i Szwajcaryi nie tylko sprawy nie polepszyło lecz wydało skutki jak najgorsze. Ostrożnie wiąc z modnem hasłem uświadamiania!

Jeżeli chodzi o taktykę, jakiej trzymało się odrodzenie pod tym względem, zdaje mi się żeśmy w trudnych naszych warunkach trzymali się prawej drogi.

Kwestye alkoholizmu, tytuniarstwa i karciarstwa również powinny być przedmiotem rozważania młodzieży odrodzeńczej, ponieważ te kwestye ściśle łączą się z moralnością tak jednostek jak też całego społeczeństwa.

Uświadomienie się narodowe, sprawy ekonomiczne ojczystego kraju mają zaokrąglać światopopląd odrodzeńczy.

Trzecią grupę postulatów odrodzenia stanowią środki fizyczne. Srodki pozytywne stanowią: życie regularne a czynne, pracowite i wstrzemięźliwe. Kłaść się wcześnie, wstawać rano. Dla zdrowych ludzi, pracujących umysłowo, 8 godzin spoczynku wystarczy. Po każdej godzinie spędzanej na pracy umysłowej, zrobić małą przerwę. Do środków pozytywnych dalej należy zaliczyć gimnastykę, post, sport, wycieczki, muzykę.

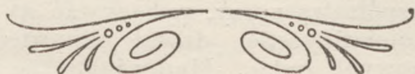
Do środków negatywnych należy zaliczyć to wszystko, co szkodzi zdrowiu jako to, późne przesiadywanie w nocy, a przez to niedosypianie, przesiadywanie nocami nad zielonym stolikiem, pijatyka, przebieranie miary w jedzeniu, smakoszostwo, przepędzanie całych nocy na tańcach w dusznej atmosferze. Kierownicy zaś młodzieży odrodzeńczej i dążący do życia doskonalszego powinni oprócz środków dla ogółu młodzieży odrodzeńczej wskazanych używać jeszcze środków specyalnych.

Stosunek całego odrodzenia do różnych kierunków wśród młodzieży katolickiej ma być oparty na wzajemnej życzliwości i przyjaźni. Niemiłe pod tym względem wywarły na mnie wrażenie, stosunki młodzieży akademickiej katolickiej w Galicji. Mamy pamiętać, iż ludzie różnemi drogami, do tego samego celu zdążają. Jeżeli ich siły słabną w walce z przeciwnościami, swem ramieniem ich wspierajmy i we wzajemnych stosunkach z kolegami trzymajmy się rady św. Augustyna: „in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas".

W końcu w wewnętrznem wspólnem życiu starajmy się o takiego ducha, któryby ułatwiał kształcenie się wyższych powołań.

Ginwiłł, stud. Uniwersytetu.

Fryburg Szwajcarski 29 Maja 1912 r.



FR. W. FOERSTER.

Człowiek i pieniądz *)

I. Pieniądz i dusza.

Kto chce skutecznie bronić twierdzy, ten musi rzucać okiem nie tylko na nieprzyjaciela, lecz przedewszystkiem na słabsze miejsca w murach obronnych, a także pilne dawać baczenie na niepożądane żywioły wśród załogi, które mogą otworzyć wrogowi bramy. Równie ten, kto chce istotnie postępować naprzód w panowaniu nad sobą i życiem, musi nie tylko posiadać twardą wolę, ale także wiedzieć o tem, jak prędko człowiek *niedobrowolnie* wpada w sidła, jak wiele tkwi w charakterze przekupnych skłonności, które zdradzają nas na korzyść potęg nizkich, zanim jeszcze uświadomimy sobie dokładnie niebezpieczeństwo.

Dotyczy to przedewszystkiem obrony moralnej niezależności w stosunku do pieniędzy. Pieniądz jest symbolem potęgi i znaczenia materyi w życiu. Nasz istotny stosunek do materyi ujawnia się w stanowisku względem pieniędzy. Czem jest myśl Boża dla duchowej strony człowieka, tem dla przyziemnej pieniądz — spełnienie wszystkich pragnień, wyzwolenie z wszelkich trosk, spokój życiowy. Stąd płynie niezwykła potęga wpływu pieniędzy na duszę ludzką. Wielkość tej potęgi objawia się nie tylko w tem, że *materyalistycznie* usposobiony człowiek staje się niewolnikiem mamony, lecz daleko bardziej w tem, że i *wyższe* interesy i aspiracye duchowe dążą do rozporządzania materyalnymi środkami władzy, aby zamiary swe urzeczywistniać w świecie materyi.

Nawet niebiańskie miłosierdzie nie zbuduje szpitali bez pieniędzy. Po Franciszku z Asyżu, apostołującym ubóstwo, przychodzi brat Eliasz i zbiera pieniądze na budowę wielkiego klasztoru ku czci swego mistrza. Pieniądz jednak z drzew nie spada. Należy on do „świata", a świat go darmo nie daje, jeno za wzajemne światowe usługi. Kto więc dąży do pieniędzy, choćby nawet w najczystszym i najwyższym celu, ten musi wpaść w zależność od niższych potęg życiowych, musi im czynić ofiary i ustępstwa — nierzadko zaś materyalna potęga tak go upaja i tak nim owłada, że znika mu całkiem z przed oczu jego pierwotny cel. Nawet bóg Wotan porwany był żądzą pieniędzy, aby do-

*) W roku bieżącym wyszło nowe wydanie książki Fr. W. Förstera p. t. „Lebensführung", tłomaczonej już na język polski. W wydaniu tem znaleźliśmy kilka rozdziałów nowych, które, ze względu na głębokość filozoficznych uwag życiowych, podajemy i podawać będziemy czytelnikom naszym w tłomaczeniu. (Przyp. Red.).

kończyć budowy swego miasta. I doświadczył też na sobie klątwy złota: królestwo niższych potęg zdobyło panowanie nad nim i jego światem bogów.

Większość ludzi nie podejmuje wcale poważniejszego wysiłku, aby zachować czystość wewnętrzną wobec pieniędzy. Dążenie ich do pieniędzy jest tylko wyrazem ich przynależności do świata materyi. Wielu jednak dlatego wpada w niewolę, że nie znają demonicznego czaru pieniędzy i nie posiadają wcale czujnej znajomości siebie. Pragną oni bogactwa może tylko dlatego, aby skuteczniej dzięki niemu służyć interesom idealnym, albo też, aby zabezpieczyć byt rodzinie, albo też wskutek usposobienia przedsiębiorczego, gorączkowo czynnego, — nieznacznie jednak demon pieniędzy, radość z powodzenia, pozyskuje władzę nad ich duszą, pomnażanie bogactwa staje się celem samym w sobie i w końcu namiętność przepala całkowicie dotychczasową naturę człowieka. Tylko przenikliwa obserwacya siebie i bardzo żywe poczucie wstydu wobec wszelkiego brudnego i niewolniczego przywiązania do mamony może nas w tym wypadku uratować i uchronić.

Zachowanie wewnętrznej niezależności w stosunku do pieniędzy jest najkonieczniejsze dla tych, którzy skutkiem zawodowych zajęć najczęściej mają z niemi do czynienia, ponieważ zarządzanie dobrami materyalnemi wymaga wysokich przymiotów moralnych. Matematyka i sumienie, ekonomiczna i moralna czystość znajdują się w ścisłym stosunku i nie mogą długo istnieć bez wzajemnej łączności.

Jest jednak wielu ludzi niezmiernie skrupulatnych w prowadzeniu ksiąg gospodarskich, którzy wcale się nie troszczą o swój duchowy ład i czystość i dlatego nigdy nie zapytują siebie, jakie skutki wywołuje w ich życiu wewnętrznem dążenie do pieniędzy i kto panuje w ich wnętrzu, duch nad pieniędzmi, czy też pieniądz nad duchem. Tacy nie domyślają się nawet, że prawdziwy ład duchowy niemniej jest ważny dla ładu ekonomicznego, jak porządek w sprawach materyalnych dla działalności ideowej. I nie dzieje się to przypadkowo, że synowie chciwych na złoto rodziców, pomimo wzorowego ekonomicznego ładu w domu rodzicielskim, tak często bywają zrujnowani ekonomicznie. Despotyczne bowiem panowanie czysto materyalnych potrzeb, przenikając w życie wewnętrzne dzieci, rujnuje podstawy wszelkiego trwałego ekonomicznego porządku.

Prawdziwa wewnętrzna niezależność w stosunku do pieniędzy jest trudna do osiągnięcia. Dla lekkomyślnego jest ona łatwą, nie ma jednak dla niego żadnej wartości, gdyż płynie nie z tężyzny, lecz przeciwnie ze słabości charakteru. Człowiek poważny i liczący się z rzeczywistością musi ustawicznie zagłębiać się w prawdziwe dobra życiowe, aby nie splamić się jakimkolwiek brudnym przywiązaniem do mamony. Pieniądz jest skoncentrowanym symbolem materyalnej władzy i materyalnej rozkoszy, dlatego też skupia w człowieku wszystkie ku materyi skierowane namiętności. Mówimy: „złoto brudzi" i rozumiemy to tak, że złoto wydobywa na światło to wszystko, co w nas jest brudnego, wydobywa z duszy głęboko skryte pożądanie materyi i unicestwia dzięki swej dotykalnej rzeczywistości wszelką wierność dla dóbr nieuchwytnych: miłości, przekonań, szacunku, uczciwości.

Jak rzadko ludzie w tej kwestyi osiągają zupełną niezależność, widać to z tego, że mało jest ludzi, którzy, wystawieni na rzeczywistą próbę, zostaliby uczciwymi w sprawach pieniężnych, że mało jest ludzi bez skłonności do wy-

zysku, ludzi, którzy łatwiej ponieśliby straty, aniżeli choć w drobnej mierze zaszkodzili innym. Wspomnijmy tylko na działy spadkowe; iluż to podczas nich wykazuje, czem są istotnie w głębi duszy, ilu to podczas nich, dzięki przemożnemu pociągowi ku materyi, plami swoje lepsze „ja"? Spotyka się niekiedy zacnego i skądinąd szlachetnie myślącego człowieka; nagle skądciś zjawia się jakaś lekka rysa w jego nieskazitelnej dotąd uczciwości pieniężnej, zadziwiające sknerstwo, głęboko ukryta i wkorzeniona pedanterya i niepokój w zdobywaniu i przechowywaniu pieniędzy, co wszystko nie ma nic wspólnego z mądrą oszczędnością, natomiast jest dowodem niewolniczego przywiązania do metalu.

Także i oszczędność niektórych ludzi, którzy sami sobie wiele odmawiają i z wielkim trudem decydują się na wydanie pieniędzy, nie jest zawsze cenna w głębszem znaczeniu, jest zaś często objawem namiętności złota. Tacy nie wyżej, lecz niżej stoją od tych, którzy dla przyjemności i zabawy bez dotkliwego bólu rzucają pieniędzmi, rzecz prosta nie naruszając żadnych zobowiązań. I kiedy tacy pedanci pieniężni zechcą nam wyliczać, jak długo może wyżyć uboga rodzina przy pewnej kwocie pieniężnej i na co winna ją wydawać, wówczas możemy im powiedzieć tak: największa nędza na świecie nie pochodzi z wewnętrznej niezależności względem mamony,—ale przeciwnie, z nierozumnego przywiązania do pieniędzy, które sprawia, iż obcina się zarobki robotników, czyni się oszczędności na hygienicznych urządzeniach, wyzyskuje się do ostateczności siły robocze, byle nie tracić nic z umiłowanego grosza.

Zapewne, jest wiele poważnych względów, które nakazują ograniczanie i uporządkowanie wydatków — ale właśnie, aby te względy były istotnie miarodajnemi, trzeba wpierw przezwyciężyć, przemódz namiętność oszczędzania, która z niższej natury ludzkiej płynie: skrupulatny rachunek winien brać początek w wyższej naturze człowieka, nie zaś w niższych popędach i namiętnościach.

2. Sztuka rachunku.

Wielu mniema, że idealny polot jest rzeczą najważniejszą w życiu, że kto go posiada, ten nie potrzebuje wcale troszczyć się o godne politowania drobnostki życiowe, szczególniej zaś o kwestye materyalne. Pogląd ten jest fałszywym do gruntu. Dzięki idealnemu polotowi właśnie można stać się przestępcą, gdy np. przez odsuwanie się od rzeczywistości i potrzeb życiowych człowiek pogrąża w nędzę i siebie i powierzone sobie osoby: wówczas wysoki idealizm staje się nieświadomie ciężką winą. Poważny i bezlitosny realizm, surowe wychowywanie siebie do wglądania w rzeczywistość, do rachowania się z faktami, do świętego wstrętu przed wszelkiem marzycielstwem, jest pierwszą i najważniejszą podstawą zdrowego życia. Bez tej podstawy idealizm wyrodnieje, staje się lekkomyślnością, oszukiwaniem siebie we wszystkiem, przechadzką wśród iluzyi i fantasmagoryi. I dlatego to zwykły rachunek w zakresie osobistego gospodarstwa posiada tak głębokie i jednocześnie symboliczne znaczenie dla sumiennego liczenia się ze wszystkiem, co jest rzeczywistością w świecie. Sztuka prawidłowego dodawania i równie prawidłowego odejmowania wiąże się głęboko z sztuką poważnego prowadzenia życia i z całym szczęściem życiowym. O prawie sumowania drobnostek można powiedzieć, iż tym

którzy je znają i uwzględniają, wyświadcza tysiączne dobrodziejstwa, na tych zaś, którzy nim gardzą, „mści się do trzeciego i czwartego pokolenia". Rachować — to znaczy: zamiast oszukiwania samego siebie, zamykania oczu przed wszystkiem, co nie mieści się w kramiku lekkomyślności — widzieć rzeczywistość taką, jaką jest, rozróżnić możliwe od niemożliwego. Rachunek jest to realizacya prawdomówności, jest to ziemska opatrzność człowieka. Rachunek chroni przed wszelkiemi pokusami, które na nas przychodzą wówczas, gdy przez ospałe i bezmyślne prowadzenie życia wpadamy w koszlawy stosunek do rzeczywistości, pragnąc sztuczkami naprawić szkody.

Iluż to ludzi nie zakosztowało błogosławieństwa uporządkowanego gospodarstwa, dlatego tylko, że im we właściwym czasie nie wyjaśniono głębszego znaczenia słowa „rachunek". Zdrowy rachunek wydawał im się zawsze pedanteryą, zewnętrzną drobnostką. Nie mieli oni nawet pojęcia o tem, jakie skutki pociąga dla wszystkich przyzwyczajeń życia, myślenia i uczucia „zdawania kasy", ile innych uporządkowań i wypróbowań wywołuje porządne „zamykanie kasy" wieczorem, jaka siła wychowawcza płynie z odmowień, które czynimy, robiąc jasny przegląd naszych dochodów. Nie mamy pojęcia, jak wielu, którzy później zdefraudowali cudzy grosz, najpierw defraudowali swój własny, gdy zupełnie nie znali jasnego podziału funduszów w swem własnem gospodarstwie. Kto raz przeniknął to, czem jest ścisła ekonomia dla życia woli, dla całego nawet wewnętrznego porządku człowieka, kto jasno zrozumiał, jak głęboko to wszystko należy do surowego, mężnego realizmu, i do czynnej siły organizującej życie — ten poweźmie nieprzezwyciężony wstręt do robienia długów, do „życia nad stan", do udawania we wszelkiej formie. Rachunek *może* być wyrazem najniższego egoizmu — ale może być także wyrazem dojrzałej znajomości życia i zdecydowanego duchowego panowania nad życiem. Żyć nieobliczalnie jest to żyć po zwierzęcemu, jest to zstępować od czynnej do biernej roli, w której nie człowiek kieruje rzeczami, lecz rzeczy kierują człowiekiem: i kto w jednej dziedzinie w tę rolę wpadnie, ten będzie ją grał wkrótce i we wszystkich innych.

Trzeba więc ze zdradzieckiej lekkomyślności, która nie chce troszczyć się o materyalne podstawy życia, zerwać wszystkie osłaniające ją i usprawiedliwiające draperye, trzeba więc uznać niezwykłe duchowe i etyczne znaczenie planowego gospodarstwa pieniężnego. Dana jest człowiekowi materya nie na to, by się w niej pogrążył, lub kosztem innych nad nią się wynosił, lecz na to, by ją zaprzągł w służbę ducha. „Jeśliś nie był wierny w małych rzeczach, czy można ci zawierzyć!" Przewidywanie, porządek, ścisłość w opanowaniu materyalnych spraw — są to pierwsze stopnie duchowego władztwa nad życiem. I gdy duch wymawia się od spełnienia tych elementarnych zadań swojej władzy, wówczas wszystkie materyalne czynniki stają się wrogami jego całego życia; złe materyalne gospodarstwo kładzie ogromny znak zapytania dla jego twórczej energii, wpływa na wszystkie duchowe funkcye, burzy ich ład, harmonię i konsekwencyę, podkopuje wreszcie powoli lecz stale podstawy sumienia.

3. Dobroczynność.

„Dobroczynnością" dziś nazywamy taką pomoc, jaka najmniej zasługuje na miano „czynności". Zwyczajne dawanie pieniędzy jest bardzo bierną sztuką uwalniania siebie od wyrzutów społecznego sumienia. Najbardziej doświadczeni

praktycy w opiece nad ubogimi wykazują ustawicznie i przekonywająco, że prywatna jałmużna oddziaływa nawet szkodliwie, gdyż nie tylko, że nie pomaga zasadniczo potrzebującym, lecz owszem przyzwyczaja ich do oczekiwania na nieobliczalne dochody, co wpływa rujnująco na ekonomię i charakter. Bardzo dobrą zapewne dla nas samych i konieczną nawet rzeczą jest dawanie pieniędzy, ale podatek ten powinniśmy składać instytucyom solidnym, które dbają o to, by pieniądze poszły we właściwe miejsce i we właściwy sposób.

Prócz tego powinniśmy uczyć się, w jakimkolwiek znanym nam wypadku, który umożliwia dokładne poznanie i osób i stosunków, tak zasadniczo i planowo pomagać czynną ofiarą i pośrednictwem, żeby nasza pomoc stała się nadal zbyteczną. Powinniśmy także, naturalnie w wypadkach, które również dokładnie znamy, umożliwiać wakacyjny wypoczynek ludziom, pozbawionym środków i ciężko pracującym.

Codzienne doświadczenie życiowe wykazuje, jak szkodliwą jest rzeczą zwykłe ślepe dawanie pieniędzy. Podobnie ma się z pożyczaniem pieniędzy. Ludzie, którzy z łatwością pożyczają, najczęściej żyją w planach swoich i wydatkach w świecie iluzyi i liczą na to, czego niema. Są to ludzie, którzy pewne błędy i odchylenia od równowagi w swym gospodarstwie chcą naprawiać sztuczkami zewnętrznymi, zamiast sięgnąć do korzeni zła lub energicznie i oględnie tam żądać pomocy, gdzie istnieje do niej zobowiązanie. Wielu dlatego tylko pożycza, że albo nie chcą ograniczyć swoich i najbliższego otoczenia pretensyi życiowych, albo znów chcą podtrzymać zewnętrzny blask i stopę życiową, do której nie mają żadnego prawa, albo też wskutek wygodnisiostwa, bojaźni ludzkiej i fałszywej dumy nie śmią przedstawić swoim pracodawcom wyższych wymagań. Sprzyjając manii pożyczania, umacniamy jednostki, manią taką ogarnięte, we wszystkich niebezpiecznych przyzwyczajeniach życiowych, w ich tchórzostwie, w ich fałszywych względach, i pomagamy im opierać cały swój tryb życia na złudnych oczekiwaniach. Nie powinno się z tego powodu zasadniczo pożyczać ludziom, których charakteru i stosunków nie znamy dokładnie. Trzeba nawet wymaganie ze strony tych, których znamy, najpierw gruntownie zbadać z powyższego punktu widzenia — i dopiero wówczas dawać. Napewno bowiem *wyjątki* istnieją.

Wielu ludzi daje i pożycza bardzo łatwo i ma o sobie potem dobre wyobrażenie. Niech zechcą jednak w ciszy samoobserwacyi zbadać najtajniejsze motywy swych czynów. Ile to chęci podobania się, bojaźni ludzkiej i wyrachowania tkwi w ich usłużności, ile względów na zły język tych, którym by się odmówiło, ile pragnienia uchodzić przed ludźmi za szlachetnych... Czy tak nie jest?

Nie każdy ma prawo dawać w każdym czasie. Nie można nigdy zapomnieć, że istnieje hierarchia obowiązków, że ten tylko ma prawo obcym chętnie pomagać, kto w swoim najściślejszym kółku wszystko uporządkował i wszystkie swe duchowe i ekonomiczne obowiązki wypełnił. Kto bezplanowo pomaga innym, u siebie zaś podtrzymuje chaos, ten w rzeczywistości nikomu nie pomaga; gdyż tylko człowiek zrównoważony, opierający się na zasadzie ładu, może istotnie pomagać; inny tylko zaraża swą bezplanowością, unicestwiając wszelkie poczucie odpowiedzialności i wszelką samodzielność tam, gdzie chciałby coś pomódz.

Istotnie szlachetnym dobroczyńcą jest człowiek, który oszczędza sam na pożywieniu, odzieży lub przyjemnościach, aby innym módz pomagać, a właśnie

dziwnym sposobem najusłużniejsi i bezplanowi ofiarodawcy najczęściej są najmniej zdolni do takiej abnegacyi. Synowie i córki zamożnych rodziców powinni i mogą daleko łatwiej w ten sposób spełniać po cichu społeczną pracę — sposobności jest aż za wiele dla tych, którzy mają istotnie poważne zamiary.

4. Opieka.

Jest wielu młodzieńców, którzy uważają siebie za samodzielnych, ponieważ odrzucają z oburzeniem wszelką kontrolę nad swemi wydatkami. Naprawdę istotna samodzielność we własnem gospodarstwie pieniężnem jest czemś, co podnosi i tworzy charakter. Niewielu jednak uświadamia sobie, ile mocy charakteru wymaga rzeczywista „swoboda wydawania“, gdyż kontrolująca władza koleżeńska i towarzyska nie jest nigdzie większa, jak przy wydatkowaniu własnych dochodów. Kto nie wyemancypował się wewnętrznie zasadniczo i to na wszystkich polach z pod tej kontrolerskiej władzy, ten musi we wszystkich wymaganiach życiowych, w swej odzieży, swym pożywieniu, swem mieszkaniu, swych podróżach stosować się do innych. Co więcej, musi on żyć *ponad* swe wymagania, *ponad* swe stosunki, według obcej skali, inaczej bowiem utraci ten rodzaj szacunku, jaki zewnętrznie żyjący człowiek posiada dla tych tylko, którzy podobnie jemu mogą czynić.

Szyller określił głód i miłość jako dwa najgłówniejsze motory ludzkie. Ale w okresie młodości może najsilniejszym ze wszystkich motorów jest lęk przed szyderstwem i lekceważeniem kolegów i pragnienie szacunku ze strony chłystków i młokosów; a to wszystko występuje właśnie w zależności od zewnętrznego prowadzenia życia, od panujących przyzwyczajeń i wymagań w pewnych kołach. I wówczas najprędzej wychodzi na jaw, czy człowiek posiada zdolność samookreślenia i rzeczywiście osiągnął to, co nazywamy samodzielnością, czy też tylko miesza domową małoletniość z innym rodzajem opieki.

Kto pragnie być wolnym, ten musi uświadomić sobie pokusy niewolnicze w całej ich potędze, musi dla ćwiczenia opierać się nawet niewinnym ponętom, musi nadewszystko wykazać nieugiętą odwagę w urządzeniu swego życia według własnego sumienia i własnego smaku. Nie będzie się nigdy dojrzałym wobec silniejszych pokus późniejszego życia, bez takiej próby siły będzie się tylko ślepo dążyło do ruiny własnej, najbliższych swoich i własnego sumienia.

Gdyby tylko każdy, kto uważa za niewolnictwo słuchać sumienia i to sumienie codziennie wysubtelniać i pogłębiać, wiedział, jak szybko bez powyższej metody zdobywania samodzielności wpada człowiek w zależność od gałganów i szubrawców, łotrów i kłamców! A jednocześnie w zależność od wszystkiego, co jest szulerskiem, gałgańskiem i kłamliwem we własnej duszy! Gdyby tylko każdy, kto poczyna choćby tylko w zewnętrznem prowadzeniu życia, ulegać modzie i wymaganiom pewnych kół, wiedział, jak prędko taka uległość przejdzie i do wewnętrznych spraw!

Nie znaczy to wszystko, że powinno się żyć zawsze w przeciwieństwie do swego koła znajomych. Żądza oryginalności jest tylko inną formą społecznej zależności. Pedanci w samodzielności wykazują tylko dzięki swej przesadzie, iż nie osiągnęli wcale równowagi wewnętrznej wolności.

Bądź cobądź, miej oczy otwarte, znaj niebezpieczeństwa i ich konsekwencye, i według tego ćwicz się i mocno stój!

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

TYTUS FILIPOWICZ. Zagadnienia postępu. Spółka Nakładowa „Książka“. Kraków — str. X + 210 + XIX cena 3 korony 20 halerzy = 1 rb. 20 kop.

Wychodząc z założenia, iż główne zadanie nauki ma polegać na odgadnięciu przyszłości (przedmowa str. VII) autor stara się zbadać, za pomocą całego szeregu przeprowadzonych rozumowań, jak ma wyglądać owa przyszłość. Właściwie zagadnienie zacieśnia się. Nie chodzi o odtworzenie czasów nadchodzących we wszystkich przejawach życia duchowego i materyalnego, lecz jedynie część jego, mianowicie, jakim ma być przyszły ustrój społeczny. To zagadnienie wiąże się ściśle z całym szeregiem innych kwestyi, których rozważanie złożyło się na książkę pod powyższym tytułem. Głównem jednakże pytaniem, jest zbadanie która z dotychczasowych prognoz przyszłości Spencera czy Marxa (przedmowa VIII, IX) ma najwięcej danych za sobą. Stanowczej odpowiedzi autor nie podaje.

Zaraz na wstępie nasuwa się uwaga, czy słusznem jest żądać od socyologii, jak również i od wszystkich nauk przepowiedni przyszłości. I czy wogóle jest to możliwe?

Bezwątpienia byłoby to zbyt krańcowem postawieniem kwestyi, jeżeli byśmy wymagali od socyologii badania jedynie samej rzeczy, bez wyprowadzenia stąd wniosków, możliwych do zastosowania w praktyce? Co się tyczy innych nauk może to podlegać dyskusyi, w zastosowaniu jednakże do nauk społecznych, jasnem jest, iż mamy prawo domagać się od specyalisty uczonego, aby wyniki jego badań można było zastosować praktycznie. Ale od wskazówek praktycznych do przepowiedni czy przewidzenia przyszłości jest jeszcze bardzo daleko. Sz. autor wprawdzie zdaje sobie sprawę z całej trudności odtworzenia przyszłego ustroju, sądzi jednakże. iż „dzięki zastosowaniu metod pozytywnych“ udało się badaczom zeszłego stulecia „ustanowić pewną prawidłowość zjawisk albo mówiąc inaczej, odkryć prawa socyologiczne. A jako skutek odkrycia tych praw uda się przynajmniej w ogólnych zarysach odgadnąć przyszłość (przedmowa str. VIII).

Przedewszystkiem jest to wogóle kwestya, czy możliwem jest odkrycie jakichkolwiek praw socyologicznych. Tezy historyków pozytywistów, od samego początku ich zjawienia, spotykały się z ostrą krytyką wśród fachowców, a i dziś nie doczekały się większego uznania, poszły niemal w zapomnienie. Szczegółowy rozbiór tej kwestyi, aczkolwiek tak ważny przy sprawozdaniu z niniejszej książki, zadaleko by nas zaprowadził, z powodu tego, niestety, muszę zakończyć całą tę niezmiernie ciekawą sprawę uwagą, iż wszelkie usiłowania w tym kierunku z góry skazane muszą być na bezowocność, gdyż dociekania przyszłości na podstawie ba-

dań naukowych rozbiją się zawsze o jeden szkopuł, o wolną wolę ludzką, jako czynnik nie dający się ani przewidzieć, ani naukowo ująć. Z powodu tego wszelkie próby wykrycia praw, rządzących ludzkością, czy to w przeszłości czy w przyszłości, poczynając od słynnej formuły wszechświata Leibnitz'a, kończąc na badaniach historyków pozytywistów XIX st. są w najlepszym razie wątpliwej wartości. Tem dziwniejszem jest podobne stawianie kwestyi przez autora, który bynajmniej nie hołduje determinizmowi, i uważa za konieczne uznanie woli ludzkiej, jako czynnika, odgrywającego w rozwoju rolę b. poważną. W ostry sposób krytykuje on poglądy deterministyczne, bez względu na to, czy je wygłaszają zwolennicy idealizmu, czy materyalizmu.

Bardzo trafnie p. Filipowicz kładzie nacisk na fakt, iż w systemie, zaprzeczającym wolność woli „upadają wszelkie idee dobra i sprawiedliwości, upada cała etyka, na równości ludzi i między sobą oparta" (str. 47). „W całym tym systemie nie masz miejsca dla działalności swobodnej i wszystkie wypadki zachodzą z siłą fatalną (str. 49). Następnie dalej spotykamy się z bardzo trafnym spostrzeżeniem, iż „faktem najgłębszym, do którego dochodzi badanie zjawisk życia jest fakt pewnych czuć indywidualnych". Przyjęcie czucia jako punktu wyjścia w teoryach, tyczących się życia wogóle, a woli w teoryach zjawisk społecznych, pozwala obejmować różnorodne zjawiska w tej formie, w jakiej one przejawiają się bezpośrednio w świadomości i układać je w łańcuch celowej działalności ludzkiej (str. 112). A dalej na tej samej stronicy też najzupełniej słusznie powiedziano: „iż fakt istnienia pewnych idei prawnych i politycznych, ocen historycznych, opartych na wyraźnych poglądach na dobro i zło, dążeń ludzkich celowych i świadomych etc. jest faktem nie mniej pewnym, niż ściśnięte w tablice statystyczne wahania cen, wywozu, lub płacy roboczej". Wreszcie ostateczny warunek: iż niema żadnych przeszkód formalnych, dla których w socyologii, teorya woluntarystyczna nie miałaby zostać przyjętą (str. 112). Bardzo dobrze! Ale co począć z tym faktem, iż o parę stronic wstecz znajdujemy zdania zgoła sprzeczne z wyżej przytoczonemi. „Podstawą materyalizmu dziejowego jest pojmowanie historyi jako procesu przyrodniczego, czysto mechanicznego, który można i należy badać, kierując się tą samą metodą naukową, jaka stosowana jest w badaniu przyrodniczem (str. 110). Pogląd ten ma być i pod względem formalnym najzupełniej uzasadniony (str. 111) i pod względem praktycznym możliwy do zastosowania. Nie będę zapuszczał się w krytykę niniejszego tamże zapatrywania; gdybym nazwał je z góry fałszywem i sprzecznem z najoczywistszemi punktami ściągnąłbym na siebie zarzut, iż gołosłownie bez aparatu naukowego potępiam w czambuł poglądy przeciwnika, a trudno wymagać, żebym w zwykłej recenzyi wystawił cały arsenał argumentów i faktów, tembardziej, iż jest zupełnie oczywistem, iż autor wpada w rażące z sobą sprzeczności. Przypatrzmy się obecnie, jak wybrnie z tej ciężkiej sytuacyi, w jakiej sam siebie postawił, oświadczając się za prawdziwością dwóch zgoła wykluczających się teoryi. Wyjście z tego znajduje w „paralelizmie socyologicznym". Podług Sz. autora jest wprost niemożliwem porównywać, która z teoryi jest słuszniejsza psychologiczna czy mechaniczna. W początkowych roz-

musi wywoływać nieufność w bezpartyjny kierunek samego Związku, odstręczać wielu katolików z ludu do idei współdzielczej. Wolno p. Mielczarskiemu mieć własne przekonanie o sprawie zaraniarskiej, ale nie wolno mu, póki stoi na czele tak doniosłej instytucyi ekonomicznej, jaką jest Związek, dawać tym przekonaniom wyraz publiczny. Inaczej szkodzi on całej instytucyi.

Jak się zachowały w tej sprawie niektóre nasze pisma katolickie? Nie dość, że interpelowały ustawicznie same p. Mielczarskiego, wezwały one zrzeszenia spożywcze w całym kraju do wypowiedzenia swego zdania o tej sprawie, prosząc „wszystkich czytelników, a zwłaszcza Kapłanów, aby to wezwanie zakomunikowali istniejącym w ich parafiach stowarzyszeniom oraz ich członkom, którzy ich pism nie czytają“, inne zaś pisma o przedrukowanie powyższej odezwy.

Popełniono błąd. Zamiast zainterpelować p. Mielczarskiego raz, krótko, dobitnie i to na łamach jakiego poważniejszego pisma katolickiego, albo też prywatnie, jak to uczył ks. biskup Łosiński, co wystarczyłoby dla zwrócenia uwagi p. Mielczarskiego na niewłaściwość jego kroku, wywleczono tę sprawę na forum publiczne, wywołano ruchawkę na prowincyi, wśród ludu szczególniej, który nie umie odróżnić błędu zwierzchnika od błędu instytucyi, i w ten sposób wszystko przygotowano do ustąpienia ze stanowiska pana Mielczarskiego, albo też do gromadnego porzucenia Związku stowarzyszeń spożywczych. I to i tamto rozwiązanie sprawy może być fatalne w skutkach, pozbawione najmniejszej nawet dozy oryentacyi praktyczno - życiowej. Tego rodzaju incydensów nie rozwiązuje się cięciem miecza, aut-aut, albo p. Mielczarski, albo my występujmy ze Związku. Prostolinijność w życiu nie zawsze bywa powodem stałych i twardych przekonanań, bardzo zaś często jest objawem nieokrzesania społecznego, prymitywnego stanu inteligencyi, ciasnoty i uporu umysłowego. Młodociany nasz ruch współdzielczy wymaga, aby kierownikami jego byli ludzie fachowi, wyspecyalizowani i zamiłowani do tej działalności. I dlatego anty-społecznym jest czynem korzystać z jednego czy drugiego błędu jednego z tych nielicznych działaczy, stawiać sprawę tak, ażeby z niej wyjścia pokojowego i korzystnego dla społeczeństwa nie było. Przecież nie potrzebujemy ochraniać interesów Kościoła i duchowieństwa kosztem społecznym. Dobro religii bowiem i dobro społeczeństwa znajdują się w bezwzględnej harmonii z sobą. Nie wprowadzajmy więc sami pomiędzy nie dysonansów.

Pogląd dopiero co wyłuszczony na tę kwestyę będzie niewątpliwie w oczach niektórych naszych przyjaciół katolickich nowym dowodem naszego, jak oni mówią, „lawirowania“. Zarzut ten ciśnięto nam niedawno z powodu artykułu w poprzednim numerze „Prądu“ o ruchu zaraniarskim, obdarzono nas również szyderczą nazwą „mentorów biskupich“. Czy słusznie? Chętnie byśmy zapolemizowali z autorem artykułu p. t. „Mentorzy biskupów“, gdyby nie zapomniał on o drobnostce wprawdzie, ale dość nas samych żenującej, o tem mianowicie, że powinien był postarać się choć jako tako uzasadnić argumentami swoje zarzuty.

Niestety, krom ogólnikowego, prawdopodobnie do innego artykułu przeznaczonego wstępu, o Rousseau, i powyżej wymienionych zarzutów oraz przytoczenia odpowiedniego ustępu z „Prądu“—nic w artykuliku jego

nie znaleźliśmy, pomimo skrupulatnego szukania, coby miało pozór argumentu. Dlatego i my poprzestajemy na wyjaśnieniach ogólnych.

Omawiając sprawę ruchu zaraniarskiego w stosunku do duchowieństwa i Kościoła jasno wyraziliśmy przekonanie o jego szkodliwości.

Pominęliśmy rozpatrzenie jego tendencyi społeczno-politycznych ograniczyliśmy się jedynie do wyjaśnienia jego stanowiska religijnego. Rozpatrując następnie formy walki duchowieństwa z ruchem zaraniarskim, wyraziliśmy sąd, iż za mało uwzględniano metodę walki pozytywnej, to znaczy nie ograniczającej się do zakazów, gróźb, przemów kaznodziejskich i dziennikarskich polemik, ale w tych dziedzinach, na których zaraniarze umiejętnie pozyskują zwolenników, wytwarzającej im szlachetną konkurencyę. Temi dziedzinami są: kółka rolnicze i prasa ludowa rolniczo-społeczna. Pisząc to, nie zapominaliśmy bynajmniej o istniejącej i rozwijającej się akcyi społeczno-ekonomicznej duchowieństwa naszego, widząc jednak, że nie dosięgnęła ona jeszcze ani ideału ani nawet tej fazy rozkwitu, co w Poznańskiem, nie uważaliśmy za zbyteczne wytknąć jej tempo zbyt powolne, za mało żywe i energiczne. Samych zaś zarządzeń biskupich nie poddawaliśmy krytyce, owszem uzasadnialiśmy ich potrzebę nawet w XX wieku.

Uwagi nasze końcowe miały charakter ogólny i zasadniczy. Zawsze nam chodzi o to, aby omawiając jakąś sprawę, nie brać jej z punktów widzenia zmiennych, lecz stawiać ją w świetle, nie koniecznie abstrakcyjnej zasady, ale zawsze — zasady. Ponieważ zaś unikamy w ten sposób podawania czytelnikom dziennikarskiej sieczki, na gruncie zaś zasad nie może być pomiędzy nami poważniejszych różnic, przeto jesteśmy pewni, iż nigdy nie popełnimy takiego błędu, któryby w wątpliwość podawał nasze nie od dziś dopiero zaznaczane stanowisko. Czy „lawirujemy“ czy nie, osądzi to każdy bezstronny czytelnik „Prądu“, widząc, że nie wahamy się nigdy powiedzieć prawdę wówczas nawet, gdy ona jest nieprzyjemną czy to dla tej, czy dla drugiej strony. Powrócimy zresztą kiedyindziej do szerszego omówienia tego zarzutu.

Nie wahamy się słów kilka nieprzyjemnych dla wszystkich powiedzieć nawet w kwestyi tak drażliwej i tak pozornie obcej programowi „Prądu“, jak sytuacya wyborcza w Warszawie. Wiemy już, że żydzi mają absolutną i bezwzględną przewagę w wyborach obecnych z Warszawy. Rozporządzają oni conajmniej 47 głosami w kolegium wyborczem na 83 głosujących, a jeżeli sytuacya w niektórych okręgach się wyjaśni na ich korzyść, będą może posiadali 55 wyborców. Fakt ten jest policzkiem—wymierzonym nam wszystkim, t. j. stronnictwom politycznym, prasie i ogółowi ludności.

Naprzód—stronnictwom. Dlaczego? Władze rządowe zastosowały do naszego kraju art. 57 ustawy wyborczej, nakazujący wyborcom miejskim, nie opłacającym podatku mieszkaniowego, zawczasu *samym* deklarować swój udział w wyborach. Pomimo, że artykuł ten znajduje się tylko w ustawie wyborczej dla Cesarstwa, że dla Królestwa istnieje osobna ustawa wyborcza, w której artykułu tego niema—żadne ze stronictw naszych, nawet nar.-demokratyczne, nikt z tylu polityków, umiejących rzucać sobie oskarżenia, nie zwrócił na to zawczasu publicznej uwagi i nie upomniał się o należne nam prawo. Stąd wniosek, że nawet przewodnicy nasi polityczni nie znają należycie ustaw, nas dotyczących i nie umieją strzedz naszych praw politycznych.

Przepis ten jednak był równie wrogi dla nas, jak i dla żydów. Pomimo tego żydzi umieli zdobyć większość głosów. Zadziwiające to, choć bardzo proste. Podczas, gdy politycy nasi zajmowali się kuracyą poza granicami kraju, ach, prawda, także „politycznym“ rozwiązaniem Rapperswilskiego węzła, tak niedorzecznie z obu stron splątanego no i... zjazdem monarchów na wodach baltyckich, menerzy żydowscy zorganizowali po cichu Tymczasowy Komitet Wyborczy, rozwinęli bez hałasu sprężystą agitacyę i nawet w tych cyrkułach, gdzie ludność chrześcijańska kilkakrotnie była liczniejszą od żydowskiej — odnieśli zwycięstwo. Oto cyfry, tak jaskrawo, tak bezlitośnie obnażające nasze polityczne niedołęstwo. Warto je zapamiętać. W okręgu II, soborowym, siły dwóch stron były prawie równe, i ta i tamta strona miały po 24 tysiące (setki odrzucamy) ludności, a jednak chrześcian prawyborców znalazło się 577, żydów zaś 1358. O półtrzecia razy więcej! W okręgu VI, towarowym, ludności chrześciańskiej jest 3 razy więcej (50 tysięcy), aniżeli żydowskiej (16 tysięcy), a jednak żydzi zdobyli głosów o 7 razy więcej (2121) aniżeli chrześcijanie (335). Taki okrąg VII, wolski, o który żydzi przy wyborach do pierwszej i drugiej Dumy bardzo energicznie walczyli (do wyborów następnych, jak wiemy, wcale nie stawali), i w którym dziś równie jak wtedy musieliby uledz, gdyby tylko zajęto się nim odpowiednio, przepadł dziś dla nas z kretesem. Mają tam oni 2462 prawyborców, my zaś tylko 1582, choć liczba naszej ludności przewyższa o 17 tysięcy liczbę ich ludności.

Cyfry wymowne krzyczące—nieprawdaż? Ale one nie tylko krzyczą, ale i uczą. Czego? Najpierw tego, że nieprawdą jest, jakoby walka z fatalnemi skutkami przepisu rządowego była niemożliwa ze względu na zakaz organizacyi i agitacyi przedwyborczej. Mogli żydzi, mogliśmy i my. Mieli żydzi energiczny i rzutki Tymczasowy Komitet Wyborczy, sprawną, choć cichą agitacyę, czemu my tylko na to zdobyć się nie umieliśmy? To nie jest wina prasy, jak sądzi „Gazeta Warszawska“ (№ 53), ale istniejących stronnictw politycznych.

Natomiast jej było winą, że za mało przypominała ludności warszawskiej o zbliżających się wyborach, prawie zaś wcale nie uświadamiała jej grozy niebezpieczeństwa żydowskiego, nie apelowała do jej polskiego serca i sumienia. Nie dziwimy się zbytnio dziennikom, które mało czytuje uboga ludność warszawska, (ona bowiem decydowała o wyborach), a także tym, które *nie mogą* dla celów przedsiębiorstwa nawoływać do walki z żywiołem żydowskim; ale nie umiemy bez oburzenia potraktować stanowiska tych popularnych gazet polskich, które pomimo „wyraźnie“ anty-semickiego charakteru, zapomniały dziwnym trafem o niebezpieczeństwie żydowskiem w wyborach posła z Warszawy. Przejrzałem uważnie jedno z tych pism i okazuje się że, od czasu gdy w numerze z d. 27 lipca, umieściło ono ogłoszenie biura wyborczego magistratu Warszawskiego przez cały prawie miesiąc, bo aż do dnia 22 sierpnia, ani razu nie zabrało głosu w sprawie wyborów, (ach, prawda, zażądało raz (№ 188) od Nar.-Demokracyi, aby postawiła kandydaturę księdza)!, i dopiero w 6 dni po ogłoszneiu przez „Gaz. Warsz.“, najpierwszą pod tym względem, rezultatu układania list prawyborczych, obwieściło swoim czytelnikom zwycięstwo żydowskie. Zdaje się, jednak, że to „z braku czasu“ pominięto w owym krytycznym miesiącu sprawę wyborów. Były bowiem na wo-

kandzie inne, domagające się niezwłocznego omówienia, jak np. zadania katolickiej prasy, śmierć znanego apostaty ks. Guinot, no i, całkiem zapomniałbym, naganka na p. Mielczarskiego. Prasa w tej ostatniej kwestyi, miała podobno, według tego pisma, przejść przez „ogniową próbę“ „wyrazistości“ katolickiej. Dziennik ów przeszedł przez ogniową próbę dojrzałości polityczno-społecznej. Ale na egzaminie przepadł z kretesem. Nie stracił jednak nadziei. „Ta lekcya, pisze on w artykule z d. 22 sierpnia, będzie ostatnią przed wywalczeniem sobie świadectwa dojrzałości polityczno-społecznej, której dotąd zdobyć nie umieliśmy“. Życzymy powodzenia w tej zbożnej pracy.

Dosyć już bowiem mamy tego zamętu, jaki przedstawia opinia publiczna naszego kraju. Chaos ten sprawił, że i ogół ludności, nawet ze sfery inteligencyi, nie postąpił tak, jak powinien był, w celu uratowania Warszawy od przewagi wyborczej żydów. Nie tylko, że wykazał on nastrój ducha i ciała gnuśny, ospały, zdrętwiały, nie tylko że nie miał tyle sumienności, aby bądźcobądź, wierząc czy nie wierząc w skuteczność akcyi parlamentarnej polskiej, spełnić swój obowiązek obywatelski i złożyć deklaracye wyborcze; ale nawet post factum, nie umie ocknąć się z drzemki, do jakiej ukołysała go „muzyka chocholska“ naszej radykalnej lewicy narodowej, przez tak długi czas zniechęcającej go do wyborów, i wciąż brząkającej o pohańbieniu godności narodowej przez Koło polskie w Dumie.

Jakże dzisiaj przedstawia się sytuacya wyborcza? Z obserwacyi prywatnych odnoszę wrażenie, że ogół wciąż jeszcze zbyt jest apatyczny, z dziennikarskich artykułów zaś całkiem inne: że nie mają one nic do roboty, jak tylko strzelać w stronę obozu narodowo-demokratycznego. Stojąc na stanowisku bezstronnego obserwatora, widzę jedno: narodowa-demokracya popełniła błąd, i to poważny. Jaki? Zasugestyonowana okrzykami przeciwników, uwierzyła sama przez chwilę we własną niemoc i nie wzięła w swoje ręce agitacyi. A przecież musi ona reprezentować siłę poważną, jeśli taki huczek tworzy się wokoło niej, jeśli tyle atramentu wylano już na cierpliwy papier w celu zdyskredytowania jej programu. Lekceważy się tylko słabych, nigdy — mocnych.

I jeszcze jedno rzuca się w oczy. Nastała pora rozwijania zasadniczych punktów programowych partyjnych. I cóż widzimy? Ze strony Nar.-Demokracyi — szereg deklaracyi programowych, zawierających skrystalizowaną, dojrzałą myśl polityczną, mniejsza o to, czy korzystną dla społeczeństwa, sympatyczną zaś dla ogółu, czy też przeciwnie, szkodliwą i antypatyczną, aleć zawsze myśl, jasno i plastycznie określoną; ze strony zaś innych obozów politycznych — szereg polemik, pełnych stronniczego złośliwego jadu, pustych zaś w treści, opartych na abstrakcyjnych jedynie, mętnych, pacholęcą naiwnością trącących hasłach, pozbawionych zaś wszelkich praktycznych, twórczych, żywych wskazań politycznych. Daje to dużo do myślenia. Żaden naród, nawet pozbawiony własnej państwowości, nie może żyć bez programu politycznego własnego, żyć z dnia na dzień artykułami gazeciarskimi. Potrzebna mu jest dla życia myśl, nie mętna, chybotliwa, w spłowiałe amaranty przyodziana, bez kośćca pacierzowego pod nimi, ale jasna i wyraźna, gibka, choć krzepka i konsekwentna, a nadewszystko swemu narodowi służąca, nigdy nie rozpaczająca, aż do końca — wytrwała.

Zdrowy rozsądek ogółu polskiego w Warszawie odczuwa to, może jesz-

cze nie całkowicie świadomie; ale nie wątpimy, że w stanowczej chwili wyborczej, (żydzi bowiem nie stanowią jednolitej grupy, więc zwycięstwo nasze jest jeszcze możliwe), wypowie swe żądanie wyraźnie.

Spodziewają się tego i trzeźwo patrzące na życie różne obozy i grupy społeczne. Zachowanie się partyi polityki realnej, wysoce znamienne, podyktowane obywatelskim rozumem, rezolucya Związku Katolickiego, nastrój szerokich sfer inteligencyi i mieszczaństwa warszawskiego, pozwalają przypuszczać, iż nastąpi niezbędna koncentracya narodowa. Tak być powinno, jeśli nie chcemy iść za chwilowym afektem zniechęcenia i pragnienia zemsty na własnej skórze — jeśli nie chcemy mieć posłem z serca całej Polski, ze stolicy, nad ktorej przyszłością bolał i płakał i szaty rozdzierał złotousty i proroczy nasz Skarga — obcoplemieńca, Żyda.

„Mówić, pisać, wywodzić umiecie, mówił kiedyś Skarga w sejmowym kazaniu, a czynić najmniej.“ I dlatego obchód trzechsetnej rocznicy jego śmierci, na ten miesiąc przypadający, nie powinien być tylko obchodem, obejściem właściwego obowiązku — *stawiania pomników jego duchowi, realizowania jego myśli i nakazów.* Krzewią się wciąż, jeszcze na ziemi polskiej dawne wiekowe przywary: niewiara we własne siły i brak solidarności, zawiści partyjne i klasowe, małoduszność, obojętność i jakaś pusta lekkomyślność. Karczować je dziś trzeba bez wytchnienia, a w chwilach krytycznych, jak dzisiejsza, zdobyć się na wielki czyn, na zapomnienie o swoich „pojedynkowych“ dobrach i korzyściach. Nadchodzące dni uroczystości Skargowskich nie mogą być poświęcone tylko kontemplacyi jego postaci. Tą myślą przejęte, komitety jubileuszowe w Galicyi wydały odezwy do ofiar na wzniesienie gmachu Bursy dla młodzieży imienia Skargi we Lwowie, w Krakowie zaś — jego imienia domu dla młodzieży rękodzielniczej. Nie wątpimy, że Galicya spełni swój obowiązek względem wielkiego nauczyciela narodowego, że gmachy te powstaną z jej ofiarnej daniny, Warszawa zaś i Królestwo całe, ciszej manifestować zmuszone swą cześć i hołd, oddadzą jednak pokłon duchowi Skargi — jednocząc się w groźnej przedwyborczej chwili do walki o dobro narodu.

Paweł Olszyc.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Opiekunowie maryawitów.

Sekta maryawicka znalazła obecnie opiekunów aż w Berlinie. Pastor Rhode z Schildberga wszedł w ścisły kontakt z maryawitami i jako owoc swoich obserwacyi, wydał broszurę zatytułowaną: „Bei den Mariaviten“. Jest to jeden olbrzymi paszkwil na duchowieństwo polskie i na prasę polską. Niema zbrodni, niema łajdactwa, któregoby p. Rdode nie przy-

pisał naszemu klerowi. W przeciwieństwie do niego stoją kapłani maryawiccy, których księża katoliccy oczerniają niesłusznie, podają przytem w pogardę i pośmiewsko ich obrzędy. Nawet „mateczka“ Kozłowska zasługuje na cześć. Autor broszury daje też szczegółowy i oczywiście odpowiednio zabarwiony opis rozwoju kościoła maryawickiego. Gdy w r. 1906, — pisze autor, było maryawitów tylko 60,000, dziś jest już ich 180,000, nie tylko w Królestwie i na Litwie, ale i w Odesie, Moskwie, i Rydze.

Broszura znalazła w prasie berlińskiej przyjęcie sympatyczne. Ukazały się artykuły sprawozdawcze, a berliński „Tag“ wypowiedział charakterystyczne słowa, które przytaczamy tutaj za „Kurjerem Warsz.“:

„Z tego wszystkiego, co nam tu podano z niesłychaną ścisłością, widać, że mamy do czynienia z założycielami nowego kościoła i ludźmi, wysoce dzielnymi i przejętymi najszlachetniejszym idealizmem. To tylko może nam objaśnić ich niezwykłe powodzenie. Że „kozłowici“ narażeni są na niesłychane oszczerstwa, nie powinno dziwić nikogo, kto choć coś nie coś poznał ogólną taktykę polską. Kłamstwo jest w Polsce najbardziej popularnym środkiem walki. Z równą bezczelnością, z jaką prasa polska w Królestwie puszcza w świat wiadomości o rzekomo dokonanych wywłaszczeniach majątków polskich w Prusach, występuje się tam przeciw maryawitom, jako burzycielom jedności wszechpolskiej i operuje się przeciw nim każdem bez wyjątku kłamstwem, które może wydać jakikolwiek owoc.

My, niemcy, nie możemy mieć żadnego powodu do polepszenia pozycyi naszego wroga przez powtarzanie lekkomyślnych bajek o takim ruchu, *którego fale mogą bardzo łatwo przedostać się do naszej marchii wschodniej!*“...

Wylazło szydło z worka. Nie o maryawitów, jako sektę, hakatystom chodzi, ale o zaszczepienie na gruncie poznańskim elementu niszczącego jedność ludu polskiego, o wbicie klina pomiędzy katolickie społeczeństwo polskie. Dają oni tym sposobem lekcyę poglądową naszym maruderom postępu, że polskość i katolicyzm, to nie dwa sztucznie zczepione terminy, ale żywy węzeł organiczny, dokonany pracą wieków. Nie rozplączecie go więc swymi artykułami panowie wolnomyślni i lekkomyślni!

Czy wszędzie zakładać kooperatywy?

Idea współdzielcza w niektórych miejscowościach naszego kraju ogarnia coraz większe masy ludności, niestety czasem z wyraźną szkodą społeczną. Jakto? Więc współdzielczość jest szkodliwą? Nie. Tylko, jak każda idea jednostronnie i nieinteligentnie wprowadzona w życie, może i ona wydać rezultaty ujemne. Oto co pisze w „Dniu“ (№ 199) p. Włodzimierz Trąmpczyński.

Frazesami, deklamacyami o pożytku zrzeszeń nie pobije się groźnej konkurencyi fachowo przygotowanych do handlu żydów. Im potrzeba przeciwstawić ludzi i tylko ludzi, którzyby równie dobrze, a nawet lepiej jeszcze wtajemniczyli się w arkana handlu.

A takich ludzi właśnie u nas jest brak dotkliwy, wobec czego też ci, którzy są, powinni być ochraniani i popierani przez ogół polski.

Tymczasem cóż się u nas dzieje? Weźmy pierwszy lepszy przykład z brzegu:

W Łęczycy istnieje od długiego szeregu lat sklep towarów kolonialnych, prowadzony przez chrześcijanina, który straszliwą stoczyć musiał walkę z konkurencyą żydowską, zanim nareszcie dotarł do szerszego koła odbiorców i ugruntował swoje istnienie. Z chwilą, gdy kupcowi temu zaczęło się znośnie powodzić, grono napompowanych teoryami i frazesami kooperatywnemi jednostek postanowiło stworzyć kubek w kubek taki sam sklep pod firmą „Mazur". Dziś oba ledwie wegetują.

Czy tworzenie Polakowi konkurencyi przez kooperatywę było w tym wypadku wskazane? I któż tu staje do konkurencyi? Dyletanci z fachowcem.

Otóż, gdybyśmy nie po łebkach, ale trochę gruntowniej znali stosunki W. Ks. Poznańskiego, to musielibyśmy zwrócić uwagę na bardzo znamienny proces, jaki się teraz rozgrywa w tej dzielnicy. Zdumieją się też niezawodnie wszyscy, którzy wołają, „że *tylko* kooperatywy uratowały Wielkopolskę", gdy im powiemy, że tam, w Wielkopolsce, toczy się dziś właśnie zacięta walka jednostek z gromadą, walka młodych sił kupieckich, dążących do bytu samodzielnego, z kooperatywami. Która strona zwycięży — czas pokaże, sympatye jednak ogólne są po stronie młodych, gdzież oni bowiem się podzieją, gdy im pole do pracy zajmie zrzeszenie?

U nas tak źle jeszcze nie jest, na ciasnotę skarżyć się nie możemy, pola do pracy aż nadto. Nie przeszkadza to jednak wcale, ażeby już teraz postawić sobie za zasadę:

Nie zakładać żadnych kooperatyw tam, gdzie już z powodzeniem dla siebie i społeczeństwa pracują polskie jednostki po kupiecku wykwalifikowane.

Żuławski o Lutosławskim.

Przed miesiącem W. Lutosławski wygłosił w Zakopanem dwa odczyty o narodowem wychowaniu i polityce narodowej. Pomiędzy licznymi słuchaczami znalazł się i J. Żuławski. Umysł nieco sceptyczny, nastrój ducha bardzo pesymistyczny — zetknął się z kontrastowo przeciwnym duchem i, mimo naturalnych trudności, oddał mu — pokłon. Nie uwierzył Żuławski w to, w co wierzy Lutosławski, ale przed jego wiarą schylił ze czcią głowę i zaliczył siebie w poczet tych, co wierzą, iż wiara jest jedynie twórczą i zbawczą mocą na ziemi.

Oto, co pisze on w sezonowem piśmie „Zakopane" z d. 15 sierpnia b. r.:

„Lutosławski jest człowiekiem, który wierzy — i w tem jest cała jego niezmożona potęga.—Wiara jego, do której doszedł długą drogą życia i myśli, jest tak silna, że staje się dlań bezwzględną pewnością i nie dopuszcza do żadnych wątpień co do dalszych wniosków na niej opartych. I jeszcze jedna cecha ludzi wierzących: nieustraszona śmiałość w wypowiadaniu tego, co myśli, niecofanie się przed żadnym trudem, niezniechęcanie się żadnym zawodem, któreby stanęły w drodze do urzeczywistnienia na wierze opartego zamiaru.—a wiara Lutosławskiego jest bezwzględnie idealistyczna: wierzy w pochodzenie boże człowieka na ziemi w boską jego naturę, zwłaszcza w swoim wymarzo-

nym typie, który typem polskim nazywa. Na Wschodzie, gdzieś w głębokiej Rosyi i dalej, aż po wybrzeża Oceanu Spokolnego, są ludzie co niby podobnie wierzą, którzy jednak wobec biernej swojej natury tą jedną tylko z swej wiary wyciągnąć umieją konsekwencyę: założyć ręce i czekać, aż się to zwali, co jest, złu się nie sprzeciwiając. — Ale Lutosławski jest Polakiem, jest człowiekiem Zachodu i przeto nieczynnym być nie umie. Owszem, wydobyć wszystko, co jest w naturze ludzkiej boskiego, tem walczyć, na tem budować, z tem iść ku światłej przyszłości: oto cel, któremu życie swe i siły wszystkie poświęca...

Mniejsza o to w tej chwili, czy założenia jego są słuszne, czy nadzieje nie zbyt optymistyczne; cenię wszelką wiarę szczerą i wierzę w wiarę jako w jedyną moc twórczą i zbawczą na ziemi. Ludzie tego typu, co Lutosławski, śniąc nawet rzeczy nieprawdopodobne, zmienili już niejednokrotnie stosunki świata, zwłaszcza gdy umieli innych wiarą swoją zarazić.

I w tem leży wartość takich ludzi prawdziwa; mają oni znaczenie przez to, że jednym idee narzucają, i przez to, że drugich zmuszają do opozycyi i stawiania własnych ideałów, pokazywania własnych czynów — choćby przez kontrast...

A u nas —? U nas obecnie jest... nic. Lutosławskiego tak jakby wśród społeczeństwa nie było. Ludzie są z drzewa i mają dusze ściśliwe jak rdzeń bzu. Poza nieliczną garścią zwolenników, której znaczenie on sam, Lutosławski, niewątpliwie przecenia, ogromna masa społeczeństwa, o ile, przez próżną ciekawość wie o jego działalnosci, traktuje ją raczej... humorystycznie. Nie ubliża to Lutosławskiemu, lecz smutnie świadczy o naszem społeczeństwie. Jest on dla mnie jak zaczyna drożdży, zamiast w ciasto rzucona w dzieżę gliny, której do ruchu pobudzić nie zdoła".

A dach pali się nad głową!

Pod takim alarmującym tytułem »Tygodnik Ilustrowany« (№35) umieścił głos prof. Józefa Rostafińskiego z Krakowa w sprawie kształcenia się kobiet. Szanowny profesor wszchnicy Jagiellońskiej przed kilku laty występował jeszcze za dopuszczeniem kobiet do uniwersytetów. Dziś — garnienie się kobiet nieprzygotowanych, a tak bywa zwykle, do studyów wyższych uważa wprost za klęskę narodową. I dlatego, nie odmawiając jednostkom wyjątkowym prawa do wyższych studyów naukowych żąda zasadniczej reformy wykształcenia kobiecego. Oto, co pisze między innemi:

„Kobiety idą drogą opaczną. Zamiast przystosować się do życia i wszelkich potrzeb narodowych chwili, one masami kształcą się w uniwersytetach na specyalistki. Piszą studya o Irydionie i Hamlecie, o monetach perskich, o wykopaliskach besarabskich, o filozofii Alfarabiego,... a dach pali się nad głową! Trzeba się z tym zgubnym prądem raz rozprawić, stawiając kwestyę jasno. Postawmy ją na terenie praktycznym naszych potrzeb, nie oglądając się na zagranicę. Bo bogate i wolne społeczeństwa mogłyby sobie pozwolić nawet na nie praktyczne zbytki, jak powszechne studya kobiet na uniwersytecie, ale nam nie wolno. Niedorzecznością zaś jest — czego gzieindziej kobiety nie robią—chodzić na uniwersytety bez należytego przygotowania.

Skoro występujemy przeciw ogólnemu kształceniu się kobiet na uniwersytetach, zdajmy sobie przedewszystkiem sprawę z tego, czem jest uniwersytet.

Uniwerstytet sam w sobie, właściwy uniwersytet — ma jedno zadanie: uczyć metod naukowego badania i nic więcej. Innych zadań i celów uniwersytety nie mają. Uniwersytety dają wysokie wykształcenie specyalne w różnych gałęziach wiedzy, tworząc uczonych, mogących samodzielnie pracować, ale nie są szkołą główną ogólnego kształcenia się. I w tem leży ta fatalna pomyłka, że większość kobiet u nas zdąża na uniwersytet w celu uzupełnienia edukacyi domowej, w celu zdobycia wyższego ogólnego wykształcenia, czego na uniwersytecie znaleźć nie może. Zagranicą pomyłek takich nie ma, tam istnieją i powstają coraz nowe osobne instytuty dla kobiet, pragnących się ogólnie wyżej kształcić.

Zauważywszy następnie mimochodem, że normalne życie uniwersytetu znosi tylko wyjątkowo uczniów, nie mających matury, tymczasem na naszych uniwersytetach stłacza się cała falanga studentek nadzwyczajnych i hospitantek bez pożytku dla siebie, z wielką zaś szkodą uniwersytetu i całego społeczeństwa, przechodzi szanowny profesor do rozpatrzenia pożytku ze studyów uniwersyteckich naprzód kobiet, posiadających matury, a potem hospitantek — nieprzygotowanych. I dochodzi do wniosków b. smutnych. Oto poza nielicznemi kobietami, które *kończą* medycynę, i które *praktykują* potem, (gdyż tłumy całe zapisują się, a nie kończą, wiele zaś z tych, które kończą — uwieńczają dzieło — małżeństwem), społeczeństwo nie otrzymuje od innych dyplomowanych kobiet prawie żadnego pożytku. Może od nauczycielek? Ależ wiadomą jest rzeczą, że same pensyonarki klas niższych wolą nauczycieli, niż nauczycielki; do tego stosują się i dyrektorowie i przełożone. Studya więc wyższe naukowe nie otwierają kobietom żadnej przyszłości i mogą być udziałem tylko zupełnie majątkowo niezależnych kobiet. Ale nawet i takie po ukończeniu uniwersytetu muszą się tułać w poszukiwaniu warsztatów pracy naukowej, najczęściej zniechęcając się, rzadko zaś osiągając sławę naukową.

Wyraźnem już marnotrawstwem czasu, pieniędzy, wogóle energii społecznej są studya uniwersyteckie kobiet, do nich nieprzygotowanych. Nieliczne tylko dochodzą do tych rezultatów, co i maturzystki, tłumy zaś całe błąkają się z sali do sali, nie wiedząc czego się chwytać, czepiać i trzymać. Zasmakowawszy zaś w pseudo-studyach, rozwinąwszy niepomiernie ambicyę, w małżeństwie, którem bynajmniej nie gardzą, stają się najczęściej histeryczkami, wytwórczyniami zamętu i rozkładu rodzinnego.

„Powszechny więc pęd kobiet powołanych i niepowołanych na uniwersytety — z ograniczeniami o jakich na początku mówiłem — jest tylko fatalnem, nieekonomicznem marnowaniem sił narodowych. A doprawdy nie mamy ich zawiele, żeby je lekkomyślnie tracić.

Na uniwersytecie berlińskim niema 100 słuchaczek. Ile stosunkowo powinno być ich u nas? Nie trzymajmy się liczby. Powiedzmy: że maturzystki, a całkiem wyjątkowo nawet te z pośród nadzwyczajnych słuchaczek, które sobie obmyślą, co chcą w przyszłości robić i wiedzą,

że do tego celu *dającego im przyszłość, mogą dojść na uniwersytecie* niech się tam zapisują. Inne niech się kształcą ogólnie w odpowiednich zakładach, a przedewszystkiem niech szukają szkół zawodowych, prowadzących do pożytecznej przysłości.

W ogólnem wykształceniu kobiet są dwa zadania pierwszorzędnego znaczenia pod względem narodowym i społecznym, i o nich chcę teraz pomówić.

W naszem wychowaniu wiele tradycyi jest *tylko* dlatego, że tak robili nasi ojcowie. Pod względem wychowania fizycznego i moralnego nastąpił dziś przewrót większy, istotniejszy i stokroć dodatniejszy, niż w końcu XVIII w. Nie można tej wiedzy zdobyć z książek popularnych, trzeba ją studyować poważnie, gruntownie, według pewnego planu racyonalnego. Trzeba poznać wszystko, co się tyczy hygieny ciała i hygieny duszy, ze szczególnem uwzględnieniem sposobu tępienia wad narodowych i rozwijania cech dodatnich, które nie leżą w naszym charakterze. Nie mam na myśli, że to tylko potrzebne matkom. Wcale nie. Chcę, żeby to poznały całe rzesze kobiet, mogących szerzyć tak zdobyte wiadomości wśród wszelkich warstw społecznych. Chcę żebyście mieli inaczej wychowane przyszłe dorastające pokolenie. Trzeba to pokolenie wychować na ludzi samodzielnych. Trzeba wychować przyszłość narodową fizycznie zdrową, moralnie etyczną umysłowo dzielną i sprawną w walce o byt, rozważną i wytrwałą w działaniu. Niech to pokolenie będzie pełne owej niepodległości ducha, której nam nikt nie potrafi zabrać ani stłumić. Trzeba wychować, co nas może doprowadzić do moralnego i ekonomicznego Maratonu. *Niech nasze Spartanki nie walczą przy boku swych mężów, lecz przygotowują narodowi mężów do walki.* Czy to nie szczytne zadanie? czy nie może wypełnić życia zadowoleniem, czy nie może być szerzone w masach przy każdem zajęciu i wśród trudnych nawet okoliczności? Oto jedna strona takiego ogólnego wykształcenia, jakie nam jest nieodzownie potrzebne do odrodzenia społecznego.

Drugie celowe kształcenie się kobiet widzę w przygotowaniu się ich gruntownem do wszelkich prac społecznych. Jakto! więc kobiety nie pracują na tych polach? Owszem pracują, wiem o tem i znam bardzo wiele takich, co daleko na tem polu zaszły, ale właśnie dlatego twierdzę, że pracują bez należytego przygotowania. Niektóre dochodzą mimo to do znakomitych rezultatów, a to prawda, ale to są wyjątkowo utalentowane osoby, a talent nie jest udziałem mas i z wyjątków nie stwarza się armii. Armia musi być wyszkolona znakomicie.

Ideałem więc wyższej szkoły dla kobiet polskich, według prof. Rostafińskiego byłoby to, co łączyłoby te dwa zadania; wychowawcze i wszechstronnie społeczne. W myśl swoich poglądów zorganizował on na kursach Baranieckiego w Krakowie, których jest dyrektorem, wydział nowy, trzeci, wydział pracy społecznej. Zacznie on już od 1 października funkcyonować prawidłowo.

Niechże pełni swą wysoką, pożyteczną misyę! Zawiele już mamy „działaczek“ „społeczniczek“, wprowadzających bezład i rozstrój w poważną, solidną pracę społeczną!

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Przegląd Powszechny. Zeszyt 8 i 9. Sierpień i Wrzesień 1912. W 300-setną *(sic!)* rocznicę ks. Piotra Skargi).

Treść: Piotrowi Skardze p. *Lucyana Rydla.* Jubileusz Skargi p. *St. Tarnowskiego.* Skarga na tle naszych czasów *ks. Leonarda Lipkego T. J.* Wynik drugiego konkursu Przegl. Powsz. Duch twórczy Skargi p. *Dr. M. Tretera.* Działalność społeczna Skargi p. *Fidzińskiego.* Piotr Skarga jako polityk p. *Sz. Fidzińskiego.* Inteligencya Skargi p. *St. Windakiewicza.* Kaznodziejstwo Skargi p. *St. Windakiewicza.* Skarga jako prorok - kaznodzieja p. *ks. d-ra J. Fijałka.* Piękno w dziełach Skargi p. *St. Miterę.* Język i styl Skargi p. *St. Mondelskiego.* Piotr Skarga jako czciciel Eucharystyi p. *M. Straszewską.* Gromnica Skargi p. *K. Saryusz-Zaleską.* Grób Skargi p. *ks. Jar. Rejowicza T. J.* Przegląd piśmiennictwa. Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

Prace powyższe, podpisane nazwiskami chlubnie znanemi w literaturze i nauce złożyły się na poważny 19-to arkuszowy tom. Wówczas nawet, gdyby plon roku Skargowego nie był tak ubogi, jak jest, numer „P. Powsz." poświęcony pamięci Skargi trzymałby prym między innemi pracami, tembardziej więc dzisiaj. Niezwykle poważny i interesujący cykl artykułów, sumiennie i z gruntowną znajomością rzeczy opracowanych, niedługo stanie się rzadkością bibliograficzną.

Bogusław Adamowicz. *Nieśmiertelne głupstwo.* Powieść. (Warszawa 1912 str. 219. Gebethner i Wolff).

Powieść, fantastyczna której treść rozwija się w bardzo dalekiej, a zarazem bardzo idealnej przyszłości, bo wolnej od wojen, przemocy i — miłości, „zapisywanej do ksiąg". Rajskie (!) chwile tego żywota, przerywa powrót „nieśmiertelnego głupstwa" w postaci sekty Skarabeuszów, wyznających wsteczne idee przeszłości t. j. teraźniejszości czytelników. Mimo jednak zajmującego motywu, autor nie postarał się zbudować swej powieści bardziej zwięźle, mocno, nie spostrzegł, że malownicze obrazy i różne nastroje, subtelne kontury i bystre uwagi nie zastąpią braku krzepkiego kośćca powieści, zapomniał wreszcie ubarwić ją, ożywić szczegółami, aby uczynić ją dla czytelników—bardziej interesującą.

Stanisław Przybyszewski. *Topiel.* Dramat w trzech aktach. (Warszawa 1912. str. 153. Gebethner i Wolf.)

Walka ciotki z siostrzenicą, o miłość cynicznego szui, skomplikowana namiętnością wuja do siostrzenicy — oto stara treść „nowego" dramatu Przybyszewskiego. Dramat ten, świetnie skonstruowany z mistrzowską prostotą wycyzelowany, przedstawia nam, jak zwykle, rozdział z kwiczącej i ryjącej moralności dekadenckiego świata. Dodany na końcu list Przybyszewskiego do publiczności polskiej, zasługuje na uwagę. Protestuje on przeciwko dopatrywaniu się w jego ostatnim dramacie jego osobistych, rodzinnych stosunków.

Nic bardziej usprawiedliwionego. Ale jeżeli mówi on o „zdziczeniu kulturalnem w Polsce" wobec jego utworów, jak śmietnik rozgrzebywanych dla skandalu lub sensacyi, to z żalem musimy wskazać, że on sam jest w części temu winien. Zbyt szybko stał się bohaterem kawiarnianej i ulicznej gawiedzi, by ta gawiedź w końcu go nie opluła.

Tadeusz Konczyński. *Zawrotne drogi.* Powieść współczesna. Warszawa Nakładem Gebethnera i Wolffa. (str. 335. 1 rb. 60 kop.)

Dzieje kobiety, opuszczającej męża i dzieci, aby wejść na „zawrotne drogi" pracy artystycznej, oto wątek powieści. Napisana ciekawie, barwnie. Wiele subtelnej intuicyi duszy kobiecej posiada autor kocha ją jako artysta, lecz nie zapomina o granicach jej sił i zdolności.

Ignacy Dąbrowski. *Samotna — Stara matka. — Niepotrzebny.* Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. (str. 235. Cena rb. 1.50).

Są dusze proste, choć nie prostacze. Jak w drobnej kropli przejrzeć się może tęcza, tak w duszy prostej zakwitnąć może ponury kwiat bólu, przed którym czoło schylić należy. Dąbrowski jest świetnym znawcą takich dusz, pozornie płytkich i nieciekawych. Nowele w tym zbiorze umieszczone, są artystycznym dalszym ciągiem twórczości Dąbrowskiego znanej nam już z „Felki" i „Śmierci."

Kronika.

◆ **Ś. p. Tomasz Prószyński,** student politechniki lwowskiej, syn zasłużonego pisarza ludowego i redaktora *„Gazety Świątecznej"* Kazimierza Promyka, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 22. Nim się udał na studya za granicę, bywał częstym gościem w naszej redakcyi, później zaglądał do nas w czasie krótkich pobytów wakacyjnych i z pociechą widzieliśmy, jak ten poważny nad wiek młodzieniec robi szybkie postępy w zdobywaniu wiedzy, której oddał się z umiłowaniem. Umysł refleksyjny, serce szlachetne, charakter krzepki—wszystko zapowiadało, że w jego osobie zyska społeczeństwo dzielną jednostkę, a tymczasem niespodziewana choroba i śmierć przecięły wszelkie nadzieje.

Boleśnie dotknięci tym smutnym faktem zbolałej rodzinie ślemy serdeczne wyrazy współczucia.

◆ **Ś. p. Jan Błeszyński,** dr. praw, literat i dziennikarz, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 48. Pracownik sumienny, kolega uczynny, człowiek prawy — pozostawił po sobie dobre wspomnienie wśród tych, którzy go bliżej znali. Nie umiał się w świecie rozpychać łokciami, to też przez całe życie walczył z niepowodzeniami materyalnemi i zmarł w biedzie.

„Prąd" umieścił w swoim czasie jego przekład z Foerstera.

◆ **W sprawie matur i dzienników klasowych.** Ministeryum oświaty rozstrzygnęło, poruszoną przez kuratora okręgu szkolnego warszawskiego kwestyę, w jakim języku wydawane być mają świadectwa uczniom szkół prywatnych i w jakim prowadzone być winny dzienniki klasowe.

Zgodnie z wyjaśnieniem ministeryum, w szkołach prywatnych, w których wykłady prowadzone są w jakimkolwiek innym języku, a nie w rosyjskim, listy uczniów i treść zadanych lekcyi wszystkich przedmiotów powinny być zapisywane wyłącznie w języku rosyjskim, ponieważ szkoły te podlegają rewizyi członków nadzoru państwowego.

Co się zaś tyczy świadectw, to winny być one wydawane w języku rosyjskim z jednoczesnym przekładem na ten język, w jakim prowadzone są wykłady w danej szkole. Rozporządzenie powyższe ma wejść w życie z początkiem bieżącego roku szkolnego.

◆ **Notatki przy wykładzie szkolnym.** Władze szkolne zauważyły, iż niektórzy z nauczycieli szkół średnich, przy wykładaniu danego przedmiotu, niezależnie od podręczników, przepisanych przez władze ministeryalne, posiłkują się notatkami własnemi, z których objaśnienia lub uzupełnienia dyktują uczniom.

Dyrektorzy szkół otrzymali obecnie polecenie niedopuszczania w przyszłości prowadzenia w podobny sposób wykładów.

◆ **Ze spraw szkolnych.** Ministeryum oświaty, w sprawie powtórnych egzaminów dla kończących szkoły średnie, nadesłało kancelaryi kuratora warszawskiego okręgu naukowego zawiadomienie, orzekające, że uważając za konieczne otrzymanie rocznego terminu dla odbycia powtórnego egzaminu z całego kursu gimnazyalnego lub szkoły realnej — uznaje za możliwe, dla powtórnych (dopełniających) egzaminów z kilku przedmiotów, termin półroczny i z jednego — trzymiesięczny.

Nadesłano również zawiadomienie ministeryalne, według którego przepisy, dozwalające kończącym kurs średnich szkół przystępowanie do powtórnych egzaminów, a to w celu poprawienia stopni, wykazanych w atestatach i świadectwach szkolnych, — stosowane być także mają do wychowanic szkół średnich żeńskich, chcących wstąpić do wyższych uczelni, do których przyjmowanie odbywa się na mocy konkursowych stopni, wykazywanych w świadectwach szkolnych.

Władza ministeryalna przesłała także kancelaryi kuratora okręgu naukowego zawiadomienie, że osoby, posiadające tytuł nauczycielki domowej (z wyjątkiem nauczycielki arytmetyki) lub nauczyciela domowego — mogą wstępować do szkół masażu.

◆ **Siedmioklasowa szkoła realna w Skierniewicach** uzyskała reksrypt austryackiego ministeryum i oświaty, uznający świadectwa, uzyskane przez maturzystów szkoły skierniewickiej, za równorzędne ze świadectwami dojrzałości, wydawanemi przez austryackie państwowe szkoły średnie. Absolwenci tej szkoły mają więc prawo wstę-

pu do politechnik w państwie austryackiem, jako słuchacze zwyczajni.

◆ **O nazwę szkoły im. M. Reja.** Ministeryum oświaty zawiadomiło zarząd gimnazyum Mikołaja Reja, iż na przyszłość zabrania się tej szkole używania powyższego tytułu.

◆ **Przeciwko ukraińcom.** Synod prawosławny cofnął pozwolenie na urządzekatedr literatury i historyi ukraińskiej w seminaryum duchownem w Kamieńcu Podolskim.

◆ **Upadek uniwersytetu.** „Birżew. Wiedomosti" zwracają uwagę na upadek uniwersytetu odeskiego, spowodowany prześladowaniem profesorów o przekonaniach liberalnych, którzy też tłumnie uniwersytet ten opuścili.

Od kiedy klika reakcyjna opanowała uniwersytet odeski, źle się w nim dziać zaczęło. „Odeski uniwersytet — piszą „Birż. Wiedom". —jedyny, który utworzył własną policyę, stale przebywającą w budynku. Odeski uniwersytet jedyny, gdzie szpiegostwo praktykowano otwarcie i wyzywająco. Odeski uniwersytet jedyny, gdzie praktykowano łapownictwo przy przyjmowaniu studentów żydów. Odeski uniwersytet jedyny, w którym nieuctwo kwitło, w którym pro tekcya, kumostwo i reakcyjne poglądy robiły karyerę".

A w rezultacie — zbiegostwo nietylko profesorów ale i studentów. W r. 1910 liczono w uniwersytecie odeskim 3,066 studentów, w 1911 — 2,699, na d. 1 stycznia 1912 r. — 2,272, a obecnie już tylko 1,700 i podania napływają tak skąpo, że obecnie i do 2,000 słuchaczy napewno nie dojdzie.

◆ **Oświata w Rosyi.** Według danych z ostatniego zeszytu wydawnictwa minist. spraw wewnętrz. *Jeżegodnik Rossii* r. 1910 na 1,000 ludności obojej płci było w r. 1908/9 uczniów i uczenic w Rosyi europejskiej 50.5%, na Kaukazie 45.5%, w Królestwie Polskiem — 42.2%, w Finlandyi — 74.8%, w gub. zakaukaskich—27.5%, na Syberyi — 33.0%, w Azyi środkowej — 21.1%. W latach od 1904 do 1908 liczba szkół wzrosła o 6.4%, a liczba uczniów—o 14.4%, z tego jednak: w Azyi środkowej liczba szkół zwiększyła się o 23.9%, liczba uczniów — o 31.0%, w Finlandyi — o 20.1% i 17.8%, w gub. zakaukaskich — o 15.1% i 17.1½, na Kaukazie — o 10.3% i 21.9%, na Syberyi — o 10.2% i 29.5%, we właściwej Rosyi europejskiej — 4.3% i 13.2%, a w Królestwie Polskiem — o 3.3% i 10.1%.

Najniższe więc liczby przyrostu w całem państwie otrzymujemy dla Królestwa.

Stosunek procentowy uczniów do ogółu ludności wzrósł w rzeczonem pięcioleciu w sposób następujący: w Azyi środkowej o 19.2%, w Finlandyi o 10.9%, na Syberyi o 7.8%, w gub. zakaukasuich o 7.4%, na Kaukazie o 7.3%, w Rosyi europejskiej o 5.6% i w Królestwie Polskiem o 1.7%.

Dla Królestwa znów widzimy liczbę najniższą.

◆ **Stowarzyszenie zawodowe** przemysłowców budowlanych w Królestwie Polskiem komunikuje, iż tygodnik „Wiadomości Budowlane" został oficyalnym organem tego stowarzyszenia.

◆ **Nowy pomnik Kościuszki.** W mieście Yonkers, w stanie Nowoyorskim, został dnia 30 maja r. b. odsłonięty pomnik Tadeusza Kościuszki, postawiony ze składek publicznych, staraniem proboszcza miejscowego, ks. Dworzaka. Pomnik stoi na placu pomiędzy kościołem polskim a plebanią.

◆ **Nauczycielki początkowe.** Na zapytanie jednego z naczelników okręgów naukowych w sprawie porządku, w jakim dopuszczane być mają do praktycznych zajęć półrocznych w szkołach początkowych kończące 4 klasy gimnazyów żeńskich lub 4-klasowe progimnazya, kancelarya kuratora warsz. okręgu naukowego otrzymała następujące wyjaśnienie ministerjalne:

Pozwolenia na próbne zajęcia w szkołach początkowych kandydatkom na tytuł nauczycielki początkowej w zupełności pozostawiam do uznania inspektora szkół w Warszawie i naczelników dyrekcyi naukowych na prowincyi, z zastrzeżeniem jednakże ścisłego przestrzegania przepisów ministeryum oświaty z d. 20-go marca 1896 r. i uzupełnieniem przepisów tych, wydanych dodatkowo w r. 1898.

◆ **Konkurs na stypendya.** Galicyjski wydział krajowy ogłasza konkurs w celu nadania dwóch stypendyów po 600 koron rocznie z fundacyi Teofila i Hersylii Januszewskich.

Stypendya z tej fundacyi są przeznaczone dla ubogiej uczącej się młodzieży narodowości polskiej, wyznania chrześcijańskiego, urodzonej na ziemiach polskich.

Ubiegać się o te stypendya mogą ci:

1) którzy z dobrym postępem ukończyli, a względnie ukończą w bieżącym roku szkolnym nauki w szkołach technicznych w Galicyi, Królestwie Polskiem — lub w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, a w celu dalszego kształcenia się w zawodzie technicznym zamierzają udać się do innych wyższych szkół w kraju lub zagranicą;

2) młodzieńcy, którzy po ukończeniu nauk w szkołach technicznych w Galicyi, w Królestwie Polskiem lub w W. Księstwie Poznańskiem w celu praktycznego wykształcenia, udają się na praktykę do jakiego zakładu rękodzielniczego lub przemysłowego, czy to w kraju, czy za granicą, ażeby potem na ziemi ojczystej przyczynić się do podniesienia rękodzieł i przemysłu.

W przypadku pod 2 wskazanym nastąpi przyznanie stypendyum na dwa lata, w przypadku pod 1 na dwa lata, nadto zaś na dalsze jeszcze dwa lata, jeżeli stypendysta następnie wstąpi do zakładu praktycznego, czy to rękodzielniczego czy przemysłowego.

Nadanie nastąpi od początku roku szkolnego 1912/3.

Podania należy wnosić do wydziału krajowego do d. 31-go sierpnia i załączać do nich: metrykę chrztu; świadectwo ubóstwa, podające dokładnie stosunki rodzinne i majątkowe kandydata i jego rodziców; świadectwa szkolne przynajmniej za oba półrocza z ostatniego roku studyów.

Kandydaci winni w podaniu wyraźnie oświadczyć, że się przyznają do narodowości polskiej, winni również dokładnie wskazać, w jakiej szkole dalsze studya odbywać, a względnie w jakim zakładzie rękodzielniczym i przemysłowym praktykę odbywać zamierzają.

◆ **Stypendyum im. książąt Czartoryskich.** Zarząd Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie ogłasza konkurs na stypendyum w sumie 2,400 koron, dla Polaków wyznania rzymsko-katolickiego, uczniów akademii i innych szkół sztuk pięknych, poświęcających się malarstwu, rzeźbiarstwu, sztukom graficznym i architekturze.

Kandydaci mają wnieść podania pod adresem Zarządu Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie, najpóźniej do dn. 15-go września r. b.

Do podania należy załączyć: życiorys oraz dowody dotychczas odbytych studyów artystycznych.

◆ **Egzamina eksternów.** Postanowiono dopuszczać do egzaminów ustnych eksternów, składających egzaminy z kursów 6 klas realnych, w razie gdy otrzymali oni stopnie niedostateczne z egzaminów piśmiennych.

◆ **Siedmioklasowa szkoła handlowa w Suwałkach** otrzymała od namiestnictwa we Lwowie zawiadomienie o dopuszczeniu maturzystów tej szkoły do studyów na politechnikach w całej Austryi. Maturzyści szkoły pomienionej uzyskali również prawo wstępu na politechniki w Szwajcaryi a po dopełnieniu egzaminów z łaciny i na uniwersytety w tem państwie.

◆ **Norma procentowa dla żydów.** Minister oświaty polecił kuratorom okręgów naukowych, ażeby ściśle przestrzegali normy procentowej żydów w szkołach zarówno średnich, jak i wyższych. Jednocześnie prosił o zawiadomienie kandydatów do uniwersytetów, że wszelkie ich prośby do ministra, lub przyjazdy do Petersburga, w celu wyjednania uwzględnienia wyjątkowego położenia, pozostaną bez skutku.

◆ **Nowy program dla szkół handlowych.** Komitet naukowy ministeryum handlu i przemysłu opracował nowy program wykładów w szkołach handlowych, który będzie wprowadzony w nadchodzącym roku szkolnym. Program znacznie zmienia wykłady przedmiotów specyalnych i podnosi kurs w szkołach handlowych do 8 lat.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Kol. Witoldowi Szt. w Kownie. Listu nie umieszczamy, gdyż możemy natychmiast dać sami odpowiedź Sz. Koledze. Ruch zaraniarski od czasu pierwszych zarządzeń biskupich, a więc od pół roku, naturalnie osłabł w wielu okolicach. Liczba czytelników „Zarania“ zmniejszyła się też, zdaje się, znacznie, choć ich zawsze było mniej, aniżeli *słuchaczy* „Zarania“. Na wsi bowiem przeważnie jeden prenumeruje to pismo, inni zaś przychodzą na „posłuchanie“. Wystarcza to jednak, by wpływ szkodliwy „Zarania“ nie wygasał.

Z wiadomości Sz. Kolegi o odczycie ks. Buczysa nieomieszkamy skorzystać. Za pamięć i życzliwość dziękujemy serdecznie.

W-ny Pan X. X. Prace sądu konkursowe są w pełni. Oczywiście, że konkurs przed Nowym Rokiem będzie rozstrzygnięty. Co do reszty spraw odpowiedź wymaga obszernego listu, prosimy więc o podanie swego adresu.

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański.** Drukarnia Społeczna, Warszawa Nowy-Świat 43.

…ninistracyi.

…tychczasowych czytelników, …nowili prenumeraty na półro… …uprzejmie o możliwie spieszne …y.

…zy przesyłamy również dawniejszym prenu…ratorom;—o ile kto nie życzy sobie otrzymywać pisma nadal, prosimy numeru nie przyjmować, a wówczas poczta bez żadnego kosztu ze strony adresata pismo nam zwraca w tej samej kopercie, w której było wysłane.

Przyjmowanie milczące przesyłanych numerów uważać będziemy za pozostanie przedpłatnikiem na czas dalszy.

Dla wygody prenumeratorów prowincyonalnych do egzemplarzy, wysyłanych pocztą, a dotąd nieopłaconych, załączamy przekazy, ułatwiające przesyłkę należności.

Jednocześnie pozwalamy sobie prosić prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, aby łaskawie zechcieli możliwie w najkrótszym terminie uregulować należności, gdyż w skromnym budżecie „PRĄDU" każda kwota ma znaczenie.

Również prosimy bardzo Czytelników w razie zmiany miejsca zamieszkania, aby niezwłocznie zawiadamiali administracyę „PRĄDU" o tej zmianie, co zapobiega niedokładnościom w dostarczaniu pisma i oszczędza nam daremnych wydatków na posyłanie numerów, które poczta następnie zwraca. Za zmianę adresu administracya „PRĄDU" nic nie pobiera.

Administracyi.

Ws[illegible]ich dotychczasowych czytelników, [illegible]órzy jes[illegible] nie odnowili prenumeraty na półrocze bieżąc[illegible] prosimy uprzejmie o możliwie spieszne nadesłani[illegible] przedpłaty.

Numer niniejszy przesyłamy również dawniejszym prenumeratorom;—o ile kto nie życzy sobie otrzymywać pisma nadal, prosimy numeru nie przyjmować, a wówczas poczta bez żadnego kosztu ze strony adresata pismo nam zwraca w tej samej kopercie, w której było wysłane.

Przyjmowanie milczące przesyłanych numerów uważać będziemy za pozostanie przedpłatnikiem na czas dalszy.

Dla wygody prenumeratorów prowincyonalnych do egzemplarzy, wysyłanych pocztą, a dotąd nieopłaconych, załączamy przekazy, ułatwiające przesyłkę należności.

Jednocześnie pozwalamy sobie prosić prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, aby łaskawie zechcieli możliwie w najkrótszym terminie uregulować należności, gdyż w skromnym budżecie „PRĄDU" każda kwota ma znaczenie.

Również prosimy bardzo Czytelników w razie zmiany miejsca zamieszkania, aby niezwłocznie zawiadamiali administracyę „PRĄDU" o tej zmianie, co zapobiega niedokładnościom w dostarczaniu pisma i oszczędza nam daremnych wydatków na posyłanie numerów, które poczta następnie zwraca. Za zmianę adresu administracya „PRĄDU" nic nie pobiera.